

# Recenzje

Marek J. Chodakiewicz

## Faszystowska operetka: Rzecz o kompromisie i dostosowaniu

R.J.B. Bosworth, *Mussolini's Italy: Life Under the Fascist Dictatorship, 1915–1945*  
(New York: The Penguin Press, 2006)

GLAUKOPIS NR 9-10 (2007-2008)

Wyobraźmy sobie komunizm bez bolszewickiego przewrotu, Czerwonego Terro-ru, Wielkiego Głodu, Wielkiej Czystki, masowych deportacji do Gułagu, rzezi tradycyjnych elit, Katynia, masakry i przesiedleń mniejszości narodowych, eksterminacji duchownych, prześladowania religii, perwersyjnie bezwzględnej indoktrynacji dzieci, przepelnionych więzień, całkowitej konfiskaty mienia prywatnego, rabunku dzieł sztuki i nieruchomości, autarkii, przymusowej kolektywizacji, czy powszechnego zakazu wewnętrznego przeno-żenia się oraz podróży zagranicznych. To był właśnie faszyzm we Włoszech. W polskim kontekście to tak, jakby komunizm ograniczał się do rządów Edwarda Gierka. Pano-ująca się tajna policja, brutalna ale nie ludobójcza, mordy były przecież wyjątkiem. Cenzura, ale ograniczona. Kleptokratyczna klasa rządząca. Indoktrynacja bez żaru i kłamstwa propagan-dy bez fanatyzmu. Etatystyczny socjalizm w gospodarce z pewną prosperitą na kredyt.

Porównywanie okresu Mussoliniego z epoką Gierka ma ograniczone zastosowanie. Gierek rządził „liberalnie” ludnością starumatywowaną pamięcią terroru komunistycznego poprzednich dekad, odświeżonego masakrą w grudniu 1970 r. na Wybrzeżu. Mussolini do- piero narzucał faszyzm na naród, który nie zaznał wcześniej żadnych form totalitaryzmu. W Polsce „łagodnienie” komunizmu było wciąż kontynuacją tego samego systemu, który wcześniej radykalnie zerwał ze wszystkim co jest tradycyjnie polskie, zachodnie, europejskie: wiara, patriotyzm, tradycja, rodzina, własność prywatna. We Włoszech panowanie faszysmu było kontynuacją tradycji w zmienionych na modłę Mussoliniego i jego towarzyszy warun-kach. Ich lewicowe eksperymenty nigdy właściwie nie zdołały zniszczyć głęboko tkwiących w jednostce, rodzinie, regionie i narodzie struktur wywodzących się z przeszłości i będących kwintesencją Italii. Faszyzm włoski pasożytował na tradycyjnych strukturach, a nie starał ich się zniszczyć. Komunizm natomiast pasożytował w ramach nowotworu stworzonego na ru- inach Polski tradycyjnej. Co więcej, faszyści włoscy dużo płycej wpili się w swój naród niż narodowi socjaliści niemieccy. Dlatego, jak (nie zawsze konsekwentnie) pokazuje liberalny hi- storyk australijski R.J.B. Bosworth, system włoski był do dużego stopnia *sui generis*.

398

### Faszyzm i polityczna poprawność

R.J.B. Bosworth, wiodący anglojęzyczny badacz włoskiego faszyzmu, postawił so- bie za zadanie zbadanie społeczeństwa Italii w okresie dyktatury Mussoliniego. Z punktu

widzenia metodologii historyk odrzuca możliwość napisania „totalnej historii społeczeństwa totalitarnego” (s. xxii).<sup>1</sup> Z punktu widzenia idologicznego, Bosworth podkreśla, że „nie jest przekonany, że faszyzm jakoś powróci”.<sup>2</sup> Niemniej jednak troska się, że „świat, który żyje pod hegemonią racjonalizmu ekonomicznego oraz który wydaje się coraz bardziej pod kontrolą neokonserwatystów jest przerażająco nieracjonalnym i brutalnym miejscem”.<sup>3</sup> I dlatego, naukowiec ten uważa, że zasadnym jest postawić we wstępie pytanie: „Czy możemy być pewni, że jesteśmy moralnie wyżsi od faszystowskich Włochów?”<sup>4</sup> I odpowiada sobie, że tak, jesteśmy, o ile pozostajemy „anty-faszystami”. Jego teza brzmi: „włoska dyktatura była reżimem morderczym, nie była odpowiednim modelem dla żadnego wierzącego w dobro ludzkości. Ale muszę również zaakceptować, że dzisiejsze demokracje (nie mówiąc już o dyktaturach) nie przywiodły nas jeszcze do szczęścia. Smutnym jest, że mogą one nas obecnie odciągać od tego porządanego stanu rzeczy. Bitwa jeszcze się nie skończyła. Historyczny Faszyzm jest prawdopodobnie martwy i pogrzebany ale w przyszłości anty-faszyzm, ogólnie zdefiniowany jako stałe poszukiwanie wolności, równości, braterstwa i siostrzeństwa musi pozostawać aktywny”<sup>5</sup> (s. xxvi).

Jest to bardzo ważne stwierdzenie. Otóż Bosworth przyznaje, że faszyzmu właściwie nie ma. Sugeruje jednak, że jest jego potencjalna namiastka: wolny rynek („hegemonia racjonalizmu ekonomicznego”) oraz neokonserwatyści (tutaj nie tyle tzw. „post-trockistowscy syjoniści,” co zwolennicy muskularnej polityki zagranicznej, odwołujący się często do opcji militarnej). Natomiast antyfaszyzm, który Bosworth definiuje jako postawę jednoczącą wszystkich na lewicy, powinien być agresywnie aktywny. Bo tylko to zapobieże odrodzeniu faszyzmu.

Generalnie, praca *Mussolini's Italy: Life Under the Fascist Dictatorship, 1915–1945* służy temu celowi: zożydzić system faszystowski możliwie bez podważania empirycznej zasady naukowej. I żeby nie było wątpliwości już we wstępie ogłasza swój potępiający werdykt: „wyrażając swoją własną wersję rasizmu, włoska dyktatura odegrała ważną rolę w zawiedzeniu świata do ‘Auschwitz’. Właściwie w prawie każdym sensie reżim Mussoliniego stanowił pierwszy i najprawdziwszy faszyzm i był śmiertelnym wrogiem wszystkiego co najlepsze i najbardziej człowiecze w człowieczeństwie. To nie był tylko żart”.<sup>6</sup> (s. 10). Naturalnie jedną z najpoważniejszych zbrodni faszystów było to, że zniszczyli „marksizm, socjalizm, komunizm i liberalną demokrację, .... tych ideologii, które miały nadzieję być humanistycznymi spadkobiercami Rewolucji Francuskiej i Oświecenia”<sup>7</sup> (s. 10).

Oprócz zrozumiałej niechęci do faszyzmu Bosworth cierpi na antypatyczną fobię do chrześcijaństwa, a szczególnie tego reprezentowanego przez Kościół Katolicki. Jego zrozumienie tego zagadnienia jest tak pełne odrzucających uprzedzeń, że potwierdza raz jeszcze celność obserwacji amerykańskiego myśliciela konserwatywnego Billa Buckleya o tym, że antykatolicyzm jest antysemityzmem intelektualistów.<sup>8</sup> I jest jedyną formą bigoterii dozwoloną na salonach liberalnej poprawności politycznej. Z drugiej strony Bosworth naturalnie w przewidywalny sposób oddaje hołd bożkom liberalnych preferencji, czyli tzw. „Innemu” (*The Other*): „kobietom”, „proletariatowi”, „biednym”, czy mniejszościom seksualnym oraz narodowym a także ofiarom kolonializmu. Uwaga jaką poświęca prześlado-

waniu Żydów jest zrozumiała, tak jak pochylenie się nad losem Etiopczyków, Arabów, czy biednych. Nieproporcjonalna uwaga, którą autor obdarza na przykład kłopotom homoseksualistów czy w feministyczny (*genderized*) sposób opisywanym „kobietom” urąga choćby ofiarom Holocaustu. Razi i irytuje żargon *queer* i *gender studies*, który raz po raz przeplata do dużego stopnia ciekawą narrację. Wyczerpujące jest również zbyt częste odnoszenie się do teraźniejszości, a szczególnie ataki na Georga W. Busha, Silvio Berlusconi, wojnę w Iraku i „neo-konserwatystów”, które nie powinny mieć miejsca w pracy o Mussolinim i jego poddanych (s. 498–500, 531). Oprócz anty-amerykanizmu Bosworth praktykuje też anty-antykomunizm. Do dużego stopnia jest więc ofiarą właściwie wszystkich dolegliwości intelektualnych nowoczesnego liberalizmu. Naturalnie rzutuje to na formę i jakość przekazu.

Zadanie, które sobie historyk postawił to opisanie obopólnej dynamiki stosunków między władzą a ludem. Na 692 stronach Bosworth stara się pokazać, z jednej strony, co faszyci włoscy robili, a z drugiej, jak zwykli ludzie dawali sobie z tym radę. „Książka niniejsza... opisze jak zwykli Włosi żyli w czasach, które faszyzm przysięgł, że zrobi niezwykłymi” (s. 11). Interesują go zarówno ci, którzy dostosowali się do systemu, jak ci, którzy aktywnie go popierali albo mu się przeciwstawiali.

Zakres badań jest imponujący, a znajomość przedmiotu solidna. Jednak niektóre interpretacje zdarzeń i mechanizmów historycznych niekiedy szwankują w związku z liberalnymi uprzedzeniami autora. Już sama selekcja autorytetów naukowych pozwala określić jego sympatie. Większość cytowanych dziejopisarzy to lewicowcy bądź liberałowie. Wśród wymienianych w narracji historyków Bosworth odnosi się pozytywnie do słynnego postępowca Sir Lewisa Namiera<sup>10</sup> czy dużo bardziej liberalnego (i jednego z mych profesorów w Columbia University) Roberta Paxtona. Ale jednocześnie jednym tchem ciepło wyraża się o bezwstydnym staliniście Ericu Hobsbawmie, wieloletnim członku Brytyjskiej Partii Komunistycznej, oraz rewizjonistycznej apologetce stalinizmu Sheili Fitzpatrick, której ojciec zakładał Komunistyczną Partię Nowej Zelandii (s. 317, 486, 563, 565). Charakterystyczne, że Bosworth rzekomo jest zwolennikiem tolerancji i pluralizmu, lecz rzadko odwołuje się do autorytetów, z których interpretacją się nie zgadza. Z wielkim przekąsem wyraża się o Stephane Courtois i innych autorach *Czarnej księgi komunizmu*. Wielkim nieobecny w indeksie jest na przykład wiodący specjalista od faszyzmu i innych manifestacji narodowego radykalizmu Stanley Payne.<sup>11</sup> Znalazło się natomiast miejsce na Roberta Aldricha i jego „ogólne wprowadzenie do problematyki gejowskiej w okolicach Morza Śródziemnego”<sup>12</sup> (s. 575).

Bosworth zmagają się z dwoma wewnętrznymi sprzecznościami: sobą jako solidnym naukowcem i sobą jako liberalnym ideologiem. Ze zmagają tych wychodzi zwycięsko do tego stopnia, że specjalista potrafi dość łatwo odróżnić jego lewicowe filipiki od suchej narracji faktów, które często mówią nie tylko same za siebie, ale również zaprzeczają ideowym komentarzom autora. Na przykład, według utartego kominternowskiego schematu, Bosworth uważa, że „konserwatywny liberalizm” był „przodkiem” (*progenitor*) faszyzmu włoskiego i nazizmu niemieckiego oraz innych „ruchów faszystowskich”.<sup>13</sup> Jest to teza dalece dyskusyjna. Związki faszyzmu włoskiego z włoskim liberalizmem są nie do podważenia

nia. Był to jednak fenomen *sui generis* dotyczący tylko Italii, o czym zresztą autor pisze. Nie rozciągał się na inne ruchy narodowo-radykalne, chociaż naturalnie pewne analogie i zapożyczenia istniały. O tym historyk nie wie, bo jego polem specjalizacji są Włochy. W tym kontekście miło, że już na początku Bosworth przytomnie zastrzega się, że Adolf Hitler i jego zbrodnie na zawsze spaczyły nasze zrozumienie systemów dyktatorskich, a szczególnie tzw. reżimów „faszystowskich” oraz ich przeciwników (czyli tzw. „Innych” – Others, s. 1), do tego stopnia, że po każdej nie-komunistycznej dyktaturze automatycznie spodziewamy się zbrodni o proporcjach nazistowskich. Tymczasem we Włoszech było inaczej.

### **Terror i śmierć**

Benito Mussolini i jego towarzysze stworzyli „wsteczną tyranie”.<sup>14</sup> Rządziła ona całą Italią od 1922 do 1943 r., a jej północną częścią do 1945 r. Ostrze tyranii skierowano głównie przeciw innym opcjom politycznym. „Zdelegalizowano partie polityczne, a ich przywódców arbitrarne uwięziono bądź wypędzono oraz przed i po 1922 r. zabito od 2,000 do 3,000 przeciwników politycznych” (s. 1). Powtórzmy, przez prawie 25 lat Mussolini i jego poplecznicy zabili do 3,000 osób, z czego większość w ciągu ostatnich pięciu lat trwania reżimu. Przez więzienia i zesłanie wewnętrzne przeszło około 13,000 ludzi. W czasie II wojny światowej internowano poniżej 20,000 osób, z tego wielu cudzoziemców (s. 241–242, 331–332). „Ale nie było to ani Archipeląg Gułag ani Auschwitz”<sup>15</sup> (s. 331).

401

Okres przed zdobyciem władzy był raczej krwawy. Zginęło około 3,000 osób, w tym aktywistów katolickich, z rąk faszystów, których straty to 425 zabitych przez komunistów, anarchistów, oraz innych, a w tym i policję (s. 109, 178). Potem nastąpiła stabilizacja. Przykładowo, między objęciem władzy w 1922 r. przez Mussoliniego a wybuchem wojny w 1940 r. we Włoszech skazano na śmierć i wykonano egzekucje na 9 więźniach politycznych (s. 242). Przykładając do Italii standarty sowieckie i niemieckie, wewnętrzne rządy faszystów jawią się jako łagodne. Ze sprawami zagranicznymi było inaczej.

Najbardziej krwawy reżim faszystowski okazał się w trakcie podbojów kolonialnych, szczególnie w Abisynii. Etiopscy historycy szacują, że wojska włoskie zabiły ponad 300 tys. poddanych Cesarza Haile Selasiego, choć Bosworth mówi o „dziesiątkach tysięcy” zabitych. Przynajmniej 50 tys. cywilów zmarło z głodu, chorób i zaniedbania w obozach w Libii (s. 286, 358, 377, 380–381, 384). Historyk dolicza też do tego ofiary wojenne (zarówno w konflikcie w Hiszpanii i podczas II wojny światowej, a w tym i włoskich cywilów zabitych przez Aliantów, czy też zmarłych z powodu głodu czy chorób), co pozwala mu twierdzić, że reżim Mussoliniego „musi ponieść odpowiedzialność za przedwczesną śmierć miliona ludzi”<sup>16</sup> (s. 4).

Bosworth sugeruje, że każdy rząd jest odpowiedzialny za podejmowane decyzje, a w tym takie, które wplątują obywateli w niebezpieczeństwo, na przykład wojenne. W ramach takiej argumentacji można twierdzić, że w szerokim sensie rząd Wielkiej Brytanii jest odpowiedzialny za skutki wypowiedzenia wojny III Rzeszy po agresji Hitlera na Polskę, mimo overturek pokojowych Berlina w stosunku do Londynu. Podobnie rząd sanacyjny RP odpowiada za straty wojenne Polski w wyniku przeciwstawiania się III Rzeszy i Sowietom.

Naturalnie musimy pamiętać o gradacji winy. Rzym był współagresorem i współtwórcą kaktlizmu wojennego. Warszawa miała jedynie możliwość reakcji na ruchy wielkich potęg. W ocenach unikajmy moralnego relatywizmu.

Zajmijmy się teraz mechanizmami przejęcia i sprawowania władzy przez włoskich faszystów.

### **Przejęcie władzy**

Faszystom<sup>17</sup> udało się przejąć władzę z kilku powodów. Jeden z głównych to I wojna światowa. Włochy, mimo, że wyszły z wojny zwycięskie, poczuły się poszkodowane, niedocenione traktatami pokojowymi, które – według opinii publicznej Italii – zignorowały wkład włoski do zwycięstwa. Wojna zradycyzowała ludność, a szczególnie weteranów oraz podważyła władzę liberalnego establishmentu. Powojenny kryzys gospodarczy dotknął szczególnie boleśnie kombatantów. Naturalnie inni też cierpieli z powodu bezrobocia, ale weterani byli szczególnie dotknięci psychologicznie swoją niedolą. Po latach walk, znoju, krwi i narażania życia ojczyzna ich odrzuciła. Ujście dla swego niezadowolenia znaleźli w rozmaitych związkach weteranów, grupach nacjonalistycznych, i organizacjach paramilitarnych. Większość z nich powstała oddolnie i miała na sercu sprawy lokalne.<sup>18</sup> Członkowie tych organizacji kwestionowali zarówno układy międzynarodowe jak i liberalny parlamentaryzm. Głosili irrydentyzm (s. 36, 110–120, 147, 154, 168). Co najważniejsze, występowali przeciwko międzynarodowej lewicy: komunistom, socjalistom i anarchistom. Weterani stworzyli przeciw nim oddziały lokalnej samoobrony.

W tym czasie na wsi i w miastach powstawały rewolucyjne sowiety. Ich inspiracją była rewolucja w Rosji, a szczególnie bolszewicki przewrót. W październiku 1919 r. w Bolonii socjaliści proklamowali, że zdobycie władzy przez Lenina i towarzyszy to „najszcześniejsze i najfortunniejsze wydarzenie w historii proletariatu”<sup>19</sup> (s. 101). Wszędzie obiecywano rzeź starych elit:

Jak Lenin przybyje to bal odprawimy  
pójdziemy do panów i ich potopimy.<sup>20</sup>

W Turynie miejscowi rewolucjoniści międzynarodowi przejmowali zakład za zakładem, w tym i Fiata, „obiecując sowietyzację przemysłu włoskiego”<sup>21</sup> (s. 104). Naturalnie komunistom i inni rewolucjonistom chodziło o władzę aby swoje utopijne eksperymenty w życie wprowadzić. Ich podejście do Włochów najlepiej odzwierciedla wypowiedź wschodzącej gwiazdy włoskich marksistów, Antonio Gramsci’ego, którego Bosworth zalicza do „subtelnych i inteligentnych” (s. 150). W listopadzie 1919 r. Gramsci napisał: „rewolucja... odnajduje szerokie masy ludu włoskiego, wciąż pozbawione kształtu, wciąż zatimizowane w podobne do zwierząt stada jednostek pozbawionych dyscypliny i kultury, słuchających się jedynie sygnałów swego brzucha oraz własnych barbarzyńskich pasji”<sup>22</sup> (s. 102).

Bosworth naturalnie krótkowzrocznie pisze o „rzekomym zagrożeniu lewicowej rewolucji”<sup>23</sup> (s. 108), lecz niezaprzeczalnie po całej Italii rozlała się fala przemocy. Oto dwa

drastyczne przykłady. W Empoli w marcu 1921 r. socjaliści napadli na policję i wojsko. Po zwycięstwie biorące udział w ataku rewolucjonistki wykastrowały trupa policjanta; innemu rannemu odgryzły ucho, a potem skopały go na śmierć (s. 140).<sup>24</sup> W lipcu pod Sarzana zrobiono zasadzkę na faszystów. Zabito 18, zraniono 30 osób. Niektóre z ofiar wykończono widłami, a jeńców powieszono (s. 173).

Aby przeciwdziałać rewolucji i zlikwidować jej gniazda, faszystowskie patrole na ciężarówkach patrolowały wsie, miasta i miasteczka. Często dochodziło do starć, ale takie rajdy zdławiły radykalizm międzynarodowej lewicy. „Miejscowe warstwy posiadające i starzy liberałowie powitali takie akcje z ulgą”<sup>25</sup> (s. 144). Wygląda na to, że faszyci byli najbardziej efektywni. I właściwie jednakowo bestialscy jak czerwoni. Na przykład w Forlì faszyci porwali komunistę, pobili, przywiązali do ciężarówki, pociągnęli za sobą na łańcuchu, potem zastrzelili, a na koniec grupowo urynowali na trupa (s. 164). Jednak w pewnych miejscach zupełnie dobrze z komunistami i anarchistami radziły sobie policja i wojsko, a niekiedy nawet oddziały monarchistów, którzy antyrewolucyjne slogany dodatkowo łączyli z antyprotestanckimi hasłami, jak miało miejsce choćby w Salsomaggiore pod Parmą (s. 149).<sup>26</sup> Czerwonej rewolucji położono kres.

### Faszyci

W pewnym sensie czerwonych pobili ex-czerwoni. 1 sierpnia 1918 r. patriotyczny marksista Benito Mussolini usunął ze strony tytułowej swojej gazety słowo „socjalizm” i ogłosił się orędownikiem „żołnierzy i pracujących”<sup>27</sup> (s. 115). Stwierdził, że „nie żałuję, że byłem socjalistą. Ale spaliłem mosty z przeszłością”<sup>28</sup> (s. 175). On też zjednoczył rozmaite grupy i grupki kombatanckie w związki weteranów (*fasci di combattimento*). Twierdził, że jego ruch to zarazem negacja starych ideologii i jak i synteza ich atrybutów. Odcinał się od republikanizmu, socjalizmu, demokracji, konserwatyzmu i nacjonalizmu (s. 120–123). Co więcej, potrafił zjednoczyć lokalne grupy weteranów i innych narodowych rewolucjonistów i liberałów w potężnej ogólnonarodowej konfederacji składającej się „z tych, którzy przeciwstawiali się partiom socjalistycznym i katolikom”<sup>29</sup> (s. 148). Ochotników miał pod dostatkiem, a chodziło mu przede wszystkim o najbardziej aktywne jednostki.

W 1921 r. w Partito Nazionale Fascista prawie 60% członków stanowili kombatancki. Z punktu widzenia klasowego około prawie 40% to chłopci i robotnicy; ponad 9% rzemieślnicy i mali handlowcy; 13% studenci; 12% właściciele ziemscy; prawie 10% to pracownicy umysłowi; niemal 5% urzędnicy; a ponad 7% lekarze i prawnicy; a 5% inni, w tym przedsiębiorcy, marynarze i nauczyciele. Wśród członków PNF dominowała młodzież (s. 151–152). Ważnym członkiem ruchu byli irrydentyści. Faszyzm miał też wsparcie w diasporze włoskiej, szczególnie w USA, gdzie chłopci włoscy asymilując się najpierw stawali się włoskimi patriotami, a następnie (albo jednocześnie) Amerykanami (zjawisko podobne do mechanizmu asymilacyjnego polskich chłopów w Ameryce, jak pokazują badania Johna i Thaddeusa Radziłowskich). A diaspora miała wpływy głównie na prowincji. Ponadto faszyci budowali swoje ekspozytury bardzo powoli, przede wszystkim przez kooptację lokalnych struktur. Prowadziło to do prymatu regionalizmów w ruchu, którego główną cechą była wielka różnorodność (s. 32, 35, 171).

Ideowo faszyci jawili się jako ruch dla wszystkich. Najpierw gorąco promowali system republikański, ale wnet, już w 1922 r., zaczęli popierać monarchię (s. 176). W lutym 1922 r. jedna z ich gazet pisała: „nie jesteśmy ani klerykałami, ani antyklerykałami, ani Semitami ani anty-Semitami, ani Masonami ani anty-masonami”<sup>30</sup> (s. 156). Byli przede wszystkim anty-międzynarodowo-socjalistyczni, lecz głosili narodowy syndykalizm i państwo opiekuńcze. Chociaż jak trzeba było to sam Mussolini przekonywał, że „w sprawach ekonomicznych jesteśmy liberałami bowiem wierzymy, że gospodarkę narodową nie można powierzyć kolektynom czy biurokracji”<sup>31</sup> (s. 176). Niezmiennym sloganem faszystów w tym okresie była „nowoczesność”.<sup>32</sup> Bosworth twierdzi, że „faszyzm nie faworyzował ataków na własność prywatną ani obalenie systemu kapitalistycznego”. Nie chciał też zniszczyć „świata liberalnego” a tylko go „unowocześnić”<sup>33</sup> (s. 152–153). Faszyzm był też stałym peanem do młodości:

Giovinezza, giovinezza  
Primavera di bellezza!  
Della vita nell'asprezza  
Il tuo canto squilla e va!

Młodości, młodości  
Wiosno piękności!  
Pieśń twa osładza  
życia cierpkości (s. 199).

Dzięki pragmatyzmowi ideowemu, dynamicznej bojowości, sprawności organizacyjnej i propagandzie, neutralności armii, inercji starych elit, oraz niememu przywoleniu liberalnego establishmentu Mussolini przejął władzę po operetkowym „Marszu na Rzym” 28 marca 1922 r. A potem władzę tę faszyci utrzymali w sposób skrycie nielegalny. Działali za pomocą sądów czy Senatu. Unikali rewolucyjnej radykalności. Zresztą w wyborach parlamentarnych i w referendum lud ich generalnie popierał. System wydawał się znośny. Na przykład w 1923 r. zdobyli 66.3% głosów (s. 180–183, 191, 193). Jak przyznaje Bosworth, rezultatem sposobu i okoliczności przejścia władzy były „łagodność, kompromis, skonfundowanie, oraz brak dyscypliny we włoskim faszyźmie w porównaniu z późniejszymi ruchami faszystowskimi [i.e., narodowo-socjalistycznymi i narodowo-radykalnymi]”<sup>34</sup> (s. 109). Nawet przejście do dyktatury w styczniu 1925 r. było raczej łagodne.

### Reżim totalitarny

Mussolini obwołał swój system „totalitaryzmem”. Faszystowskie państwo totalne pozostawało jednak w dużym stopniu w sferze teorii. Atrapa totalitaryzmu naturalnie istniała i jej praktyczne objawienia były odpychające. Wódz miał zawsze rację (*Mussolini ha sempre ragione*). Od obywateli wymagano bezwzględного posłuszeństwa. Rzymskie pozdrowienie stało się oficjalnym salutem państwowym. Monopartia monopolizowała życie polityczne, a dynamika faszystowskiej biurokracji wymuszała konformistyczny udział w systemie. Italię



poddano centralizacji. Gospodarką rządził korporatyzm. Swobodę wypowiedzi krępowała cenzura. Tajna policja miała być wszechpotężna, a jej agentura wszechobylska. Zlikwidowano partie polityczne, prześladowano przeciwników. Faszyci atakowali Kościół, starali się zastąpić katolicyzm nową „religią obywatelską”.<sup>35</sup> Starali się wyzyskać refleksy, przyzwyczajenia, oraz symbole katolicyzmu (e.g., procesje) w sprawie faszystowskiej sekularyzacji.<sup>36</sup> Indoktrynowali dzieci i młodzież. Wszechobecna propaganda oparta była na najnowszych koncepcjach *marketing* i *advertising*. Do rydwanu faszyzmu zaprzężono z wielkim sukcesem sztukę filmową. Szerzeniem teorii faszystowskich zajęły się tabuny intelektualistów. W końcu Mussolini i towarzysze zwrócili się do rasizmu i antysemityzmu.

Ujawnione przez Boswortha szczegóły pomagają nam jednak zachować proporcje w rozumieniu włoskiego oblicza totalizmu. Chyba najważniejsze było to, że centrum nigdy nie zdołało podporządkować sobie peryferii. „Centrum i peryferie okupowały różne sfery, operujące w ramach rozmaitych układów, w takt innych rytmów, założeń, kodów, bez wątpienia potrzebując siebie na wzajem, lecz zawsze pozostawiające sobie elastyczność i niezawisłość co stwarza trudność w określeniu definitywnym obecności władzy na tym czy tamtym obszarze”<sup>37</sup> (s. 174).

Policja polityczna była bardzo mała. Zatrudniała 56 oficerów-urzędników u szczytu rozwoju reżimu. Agentura była słabo rozbudowana. Składała się początkowo z 319 a potem „conajmniej 815” płatnych tajnych agentów i personelu. Na przykład informatorem policji miał być eks-komunista Ignazio Silone. Ponadto z tajną policją współpracowali tzw. „zyczliwi”. Prawie 80% donosów pochodziło ze źródeł anonimowych. Zawierały one często zawistne wieści plotkarskie na poziomie małomiasteczkowym. Tajna policja założyła teczki na 130,000 Włochów. Była raczej nieefektywna. Nie zajmowała się „torturami i uśmiercaniem” a intrygami i prowokacją. Interesowały ją sprawy obyczajowe i polityczne. Z podobnym wigorem ściagała aborcjonistów i homoseksualistów jak sympatyków Stalina i Hitlera oraz dysydentów faszystowskich, takich jak Michele Terzaghi, którzy z masonami mieli spiskować przeciw Il Duce. Policja miała tajny budżet, ale nie miała wielkiej infrastruktury, armii i podporządkowanych sobie instytucji militarnych, naukowych i przemysłowych. Coś takiego jak NKWD czy SS we Włoszech po prostu nie istniało (s. 26, 212, 242-243, 361-362).

Przeciwników od czasu do czasu brutalnie katowano. Zresztą działa się to nie na masową skalę, lecz często w sposób publiczny, aby zniechęcić innych.<sup>38</sup> Robili to zwykle bojówkarze partyjni, a nie policjanci. Morderstwa polityczne były wyjątkiem, jak pokazuje przykład Giacomo Matteotti<sup>39</sup> (s. 211-214). Cenzura działała głównie na poziomie masowym. Ale nawet tutaj były znaczące wyjątki. Na przykład, z rasistowskich powodów rząd sprzeciwiał się popularnej piosence o miłości żołnierza włoskiego do nubliwej Etiopki, ale aż dwie prywatne firmy wyprodukowały z nią płytę i nie miały kłopotów właściwie z szeroką dystrybucją (s. 369). Przeciwnicy polityczni – a mowa tu nie tylko o dysydentach faszystowskich, ale przeciwnikach z rozmaitych opcji -- mogli wypowiadać się w formach ezoterycznych. Byli spychani na margines, ale był to margines bardzo szeroki. Dysydenci żyli sobie w dostatku w swoich majątkach, choćby liberał Benedetto Croce w swym pałacu

w Neapolu, z biblioteką składającą się z 80,000 tomów i ze stałym kółkiem zwolenników i gości – rzecz nie do wyobrażenia w komunizmie (s. 328). Z drugiej strony nikt nie zabronił wyjechać za granicę słynnej teoretyczce edukacji Marii Montessori, po tym jak przestała wspierać faszyzm (s. 264).

Zresztą faszystowski sposób na neutralizację starych elity polegał po prostu na ich kooptacji, a nie eksterminacji. Częstokroć młode pokolenie dzieci liberalnych rodziców po prostu szło z duchem czasów i jeszcze przed zwycięstwem Mussoliniego wdziało czarne koszule (s. 48, 152, 180). Wśród nich byli idealisci, tacy jak kapitan Aurelio Padovani, „gorący republikanin i mason”<sup>40</sup>, którego interesowało przede wszystkim dobro ojczyzny i zapobieżenie rewolucji. Zdarzały się bandziorki, jak Ettore Biddau, dla którego uczestnictwo w ruchu było okazją do rabunków. Dla wielu innych faszyzm był drabiną awansu społecznego, na przykład dla Roberta Farinacci’ego, żarłocznego antyklerykała, plagiatora i apostoła przemocy z koneksjami masońskimi (s. 126–127, 165, 208–209, 233–237).

W wielu wypadkach byli liberałowie i postępowcy pospieszyli w szeregi partii faszystowskiej z powodów oportunistycznych (s. 184, 186–187, 192, 256, 275–276). Pozwalało to zachować majątek, prestiż, stanowisko, jak również prosperować na kontraktach czy urzędach państwowych.<sup>41</sup> Wielu liberałów rozsiadło się na faszystowskich synekurach. Na przykład, „we Friuli to co przed [I] wojną zwano liberalizmem przemieniło się w faszyzm”<sup>42</sup> (s. 160). W Neapolu władzę przejęli „ludzie, którzy udawali, że popierają faszystowską rewolucję, podczas gdy cieszyli się powrotem dobrych układów z czasów ich liberalnych ojców”<sup>43</sup> (s. 166).

Zjawisko te było obecne na mniejszą skalę wśród konserwatystów i monarchistów, którzy cieszyli się większą autonomią ponieważ Mussolini nie zlikwidował monarchii. Po prostu wchłonął jej instytucje, a w tym i armię, razem z personelem, w struktury swojego państwa totalnego. Urzędnicy i przedstawiciele starych elit po prostu prawie bezboleśnie, siłą inercji weszli w jego skład. Tym sposobem zachowały się tradycyjne hierarchie i środowiska regionalne. Trwał wybujały system patronatu z całym ogonem trzymających się pańskiej klamki klientów. Dzięki temu wszystkiemu zapędy totalistyczne, centralizacyjne spełzły na niczym (s. 5, 29, 254, 288, 310).

Podobnie armia kontynuowała do dużego stopnia tradycje liberalne i monarchistyczne, szczególnie wśród wyższych szarż. Oficerowie młodszy, szczególnie kombatanci, awansowali głównie na faszystowskich polityków. Odeszli więc z wojska. Ci którzy zostali zazdrośnie strzegli swojej autonomii. Na przykład armia odmówiła wykonania rozkazu faszystowskiego rządu nakazującego oddawanie „rzymskiego pozdrowienia”. Wojskowi kontynuowali salutowanie w tradycyjny sposób (s. 45, 79, 413, 443–444). Ogólnie, „do 1943 r. oraz potem armia włoska pozostała bardziej narodowa i tradycyjna niż ideologicznie przywiązana do faszyzmu”<sup>44</sup> (s. 230).

### Kościół, Wódz i lud

Bardzo ważnym elementem stabilizacyjnym reżimu było wypracowanie *modus vivendi* z Kościołem Katolickim. Zrezygnowano z wojującego antychrześcijaństwa i antyklery-

kalizmu. Już w kilka miesięcy po przejściu władzy Mussolini oznajmił publicznie: „Jestem katolikiem”. Wziął ślub kościelny. Kilka lat potem, w lutym 1929 r., podpisał Konkordat z Watykanem. Mimo to konserwatywni i monarchistyczni katolicy pozostawali mu niechętni, jak ilustruje choćby spór o faszyczację harcerstwa i młodzieżowych organizacji katolickich czy opozycja papieska wobec imperializmu.

Po 1929 r. mamy doczynienia z klasycznym dostosowaniem się obu stron do zastanej sytuacji. Od czasu do czasu wybuchały konflikty. Ich natężenie zależało zarówno od reakcji Papieża jak też poszczególnych lokalnych biskupów (a czasem nawet proboszczów czy wikariuszy) na rozmaite faszystowskie posunięcia. Trzeba jednak pamiętać, że dla Watykanu i hierarchów włoskich faszyzm był po prostu mniejszym złem niż komunizm. Poza tym Kurii Rzymskiej podobało się, że władze faszystowskie również popierały tradycyjny model rodziny, a sprzeciwiały się aborcji i homoseksualizmowi (encyklika *Casti Connubi* z 1931 r.) – mimo, że postawa w tym względzie faszyzmu miała zupełnie inne podłoże, nie mające nic wspólnego z etyką katolicką (s. 15, 157, 187–188, 221–223, 231, 256–268, 343–350, 373–374, 393–394, 435, 453–454, 488–490). 407

Bosworth błędnie twierdzi, że Pius XII i hierarchowie katoliccy byli „poputczykami albo wręcz sympatykami Musoliniego i faszyzmu. Uzawszy świat za zły, Watykanowi podobał się faszyzm w większości swych propozycji oraz, trzeba prawdę powiedzieć, Watykan wolał faszyzm od liberalnej demokracji, a na pewno od socjalizmu i komunizmu”<sup>45</sup> (s. 490). Co do zarzutu o odrazę w stosunku do komunizmu, to trudno Lenina, Stalina, Mao czy Pol Pota woleć od Mussoliniego. Trudno też lubić demokrację zachodnią, która nie przysłała Polsce na pomoc przeciw totalistom a potem ją Stalinowi w Jalcie sprzedała, a której intelektualni przedstawiciele przez następne 50 lat rutynowo zajmują się apologią zbrodni komunizmu w imię źle zrozumianej postępowości.<sup>46</sup> A miłującym wolność trudno pokochać socjalizm, który krępuje inicjatywę jednostki.

Co więcej, Bosworth robi jedynie małą koncesję: „Identyfikacja między Kościołem a państwem narodowym nigdy nie była w pełni całkowita i uczucie powściągliwości trwało w czasach faszyzmu”<sup>47</sup> (s. 89). Ale dalej historyk nie może się powstrzymać od złośliwego twierdzenia, że „podpisanie traktatów laterańskich oznaczało hołubienie faszystowskiego totalitaryzmu przez publiczne formy katolicyzmu”<sup>48</sup> (s. 231). A więc w końcu powściągliwość czy hołubienie? Myli się. Dostosowanie się to nie miłość, ani poputczikowstwo. Po prostu w niektórych miejscach dopuszczono przedstawicieli władz choćby do procesji religijnych. Pozwolono też uczestniczyć w mszach dzieciom z Balilla, faszystowskich pionierów, których większość przecież wywodziła się ze zlikwidowanych organizacji katolickich. Liczono również, że w ten niebezpośredni sposób Kościół będzie miał wpływ na wychowanie młodzieży. No i Watykan tradycyjnie popierał rozwiązania pro-rodzinne. Stąd poparcie dla polityki rządu względem homoseksualizmu i aborcji, jak zapewne też pedofilii i innych patologii. Ponadto Kościół stale obwieszczał swoją odrębność i niezawisłość oraz pasywną opozycję wobec faszyzmu. Na przykład właściwie osadzony mocno wśród ludu kult maryjny oraz świętych podminował propagandowe zapędy faszystów promujących kult jednostki – Wodza Mussoliniego. Jest jasne, że wśród wielu większym autorytetem cieszył się Papież,

a w wielu miejscach też miejscowy proboszcz (s. 25, 324–327). Podobnie kontryciężarem dla Mussoliniego był Król. Zajmował on należne mu miejsce w systemie Włoch. Odgrywał ważną symboliczną rolę. Zachował też pewne wpływy (s. 321–324).

Sam Mussolini<sup>49</sup> to ani Hitler, ani Stalin. Nie zabijał współtowarzyszy, mordy go nie podniecały. Jego czystki były w większości bezkrwawe (aż do okresu Republiki Salo w latach 1943–1945). Często perorował o przemoc, ale w praktyce wołał się do niej nie uciekać. Jak podkreśla Bosworth, „jest prawdą, że Mussolini, mimo, że regularnie namawiał do rzezi i stale pokazywał dzikość, nie był bezpośrednio unurzany w krwi”<sup>50</sup> (s. 341). Z jednej strony „Mussolini to ciężko pracujący dyktator”<sup>51</sup> (s. 353). Z drugiej, „ten rząd [faszystowski] słów i wizerunków, kołowania, zapewniał, że, w wielu ważnych sprawach, rządu po prostu nie było wcale”<sup>52</sup> (s. 356). Korupcja i niekompetencja w centrum zderzała się też z sabotażem na prowincji. „Urzędnicy państwowi charakteryzowali się kauczukową giętkością w swej zdolności do absorbowania i odbijania tych bardziej mąjących inicjatyw faszystowskich oraz woleli aby ich własny styl postępowania poruszał się w harmonii z ich własnym rytmem i zrozumieniem spraw raczej niż w takt jakiejś narodowej rewolucji”<sup>53</sup> (s. 359).

Z powyższych powodów i innych, lud wcale nie miał pod faszyzmem tak okropnie. Innymi czynnikami mitygującymi żarłoczność systemu były wpływy diaspory, szczególnie włoskiej w USA, na której szczodrości polegali ich krewni oraz podatkobiorcy rządowi we Włoszech. Ponadto stała obecność turystów zagranicznych miała zapewne wpływ łagodzący. Bardzo ważny wpływ na klęskę totalitarnego eksperymentu miała ogólnie rozprzestrzeniona kultura korupcji: odziedziczona po liberalnym systemie sprzed I wojny światowej i następnie przekazana republikańskiemu po II wojnie (s. 27, 39). Ale najważniejszymi czynnikami okazały się indolencja i brak woli u samych faszystów, aby rzeczywiście przeprowadzić „rewolucję narodową” i ustanowić korporatyzm.

Według Boswortha, „Zaprawdę prawdziwe państwo korporacyjne nie istniało”<sup>54</sup> (s. 308). Nie było kolektywizacji gospodarki. Nie zaatakowano własności prywatnej. Męcząca była natomiast autarkia. Konsumpcja mięsa spadła ze względu na światowy kryzys. Opieka medyczna najpierw polepszyła się, ale pod koniec lat trzydziestych zaczęła jednak podupadać. Faszystowskie państwo opiekuńcze wspierało nie tylko aktywnych popleczników systemu, ale również tych, którzy otwarcie nie protestowali, a dostosowali się do systemu. Roboty przy państwowych projektach powodowały ukryte bezrobocie, a wielu miało tylko tymczasowe zatrudnienie. Stan kolei poprawił się nieznacznie. Drogownictwo miało się lepiej dzięki programowi budowy autostrad. Najwięcej zdziałano w urbanistyce szpecąc miasta faszystowską architekturą. Edukacja stała się bardziej powszechna, a zyskiwały na tym przede wszystkim kobiety na poziomie uniwersyteckim, gdzie ich obecność w ciągu dekady lat trzydziestych powiększyła się o 8%: stanowiły 21% wszystkich studentów. Nawet dzieci nie bito w faszystowskich szkołach, odwrotnie niż w anglo-saskich demokracjach. Było dość bezpiecznie; rząd rozprawił się z mafią na Sycylii, ‘ndranghetą w Kalabrii, a kamorą w Neapolu.

Na początku 1940 r. ponad 21,5 miliona Włochów, czyli połowa ludności, należała do partii faszystowskiej i jej licznych przybudówek. Członkowstwo urosło po wypowiedzeniu przez Włochy wojny aliantom. Jednak mobilizacja społeczeństwa za pomocą

propagandy nie była wspomagana przez terror. Ludzie ignorowali faszyzm gdzie chcieli, a wyzyskiwali gdzie mogli. Decentralizacja dawała oddech od reżimu. Ludzi do dużego stopnia zostawiono w spokoju nie tylko w ich sferze prywatnej, ale również w ramach lokalnej społeczności, choć naturalnie wokół nich rozgrzmiewały gromkie slogany, coraz mniej przekonujące swoją buńczucznością, a na każdym niemal rogu wisiały płowiejące plakaty wychwalające faszyzm i jego wodza (s. 41, 209–210, 294, 312–313, 333, 438–442, 455, 475). Jak stwierdził Bosworth „tworzenie »totalitarnego« społeczeństwa tak różnorodnego jak włoskie okazało się syzyfową pracą”<sup>55</sup> (s. 248). W życiu codziennym rozdział między teorią a praktyką był niesamowity.

### Rasizm i antyżydowskość

Podobnie rasistowskie, szowinistyczne i antyżydowskie proklamacje i ustawodawstwo stępione było w dużym stopniu łagodną praktyką,<sup>56</sup> zarówno w kraju, jak i za granicą, choćby w okupowanej Grecji.<sup>57</sup> Na początku dla samych faszystów teorie rasistowskie stanowiły zupełny margines ich ideologii. Tacy wojujący antysemitami jak Julius Evola byli wyjątkami. Poza tym włoski rasizm, jak przyznaje Bosworth, nie miał podstaw „naukowych” a „duchowe”. Spiritualizm przeciwstawiano materializmowi co najprawdopodobniej ograniczało radykalizm rasizmu. A rasistowskie pomysły nie miały prawie wcale rezonansu wśród ludu. Włosi ignorowali opowiadki o „czystości rasy”. Propagandę i legislację w tym względzie przyjmowali pasywnie (choćby antyżydowskie prawodawstwo z listopada 1938 r.). Ale indywidualnie robili co im się podobało. W okupowanej Etiopii i Erytrei dość często zdarzały się związki mieszane włoskich zdobywców z Afrykankami. W ciągu czterech lat narodziło się około 10 tys. nieślubnych dzieci. Podobnie było w Libii (s. 31, 109, 268, 337, 369, 384–385, 420, 552).

409

Jeśli chodzi o Żydów w Italii, to sprawa była jeszcze bardziej jednoznaczna. Funkcjonował tam antyjudajizm katolicki. Ale antysemityzm rasistowski nowoczesny właściwie nie istniał. Związane to było z żydowskim sukcesem asymilacyjnym jeszcze na początku wieku XX.<sup>58</sup> Wielu z nich zajmowało prominentne stanowiska w hierarchii społecznej; w związku z tym łatwo wpisali się w system faszystowski (s. 21–23, 67, 99, 243, 416). Włosi żydowskiego pochodzenia („Jewish fascists,” jak powiada Bosworth) byli nadreprezentowani w partii faszystowskiej przed zdobyciem władzy. Wystarczy wymienić takich prominentów jak kochanka Mussoliniego Margherita Sarfatti i jedna z pierwszych *squadristi* Elisa Majer Rizzioli, finansista faszyzmu Oscar Sinigaglia, wiceminister spraw wewnętrznych Aldo Finzi, czy minister finansów Guido Jung. Dwustu trzydziestu Żydów brało udział w „Marszu na Rzym”. Potem uczestniczyli w systemie w proporcji większej niż reszta społeczeństwa. Na początku lat trzydziestych, podczas gdy co czwarty Żyd włoski należał do partii faszystowskiej, tylko co dziesiąty Włoch o chrześcijańskich korzeniach był członkiem (s. 21–22, 145–146, 188, 280, 309, 415, 508). Fakty te doprowadziły do wściekłości ideologa narodowego socjalizmu w Niemczech, Alfreda Rosenberga, który przezwał rząd rzymski: „żydo-faszystowski reżim”, „Judeo-Fascist regime” (s. 417).

Zresztą od początku, jeszcze przed zdobyciem władzy, Mussolini miał raczej pozytywny stosunek do przedstawicieli mniejszości żydowskiej, tak długo jak byli patriotami-

mi.<sup>59</sup> To podejście kontynuował przez wiele lat. Na przykład w październiku 1937 r. z wielką pompą odznaczył pośmiertnie faszystowskiego ochotnika pochodzenia żydowskiego, Alberto Liuzzi, który poległ podczas odsieczy w Hiszpanii. Co więcej, *Il Duce* zwykle odrzucał antysemityzm. Zaprzeczał też, że bolszewizm był „żydowski”, chociaż nie cieszył go syjonizm ze względu na jego antyasymilatorski charakter (s. 147).<sup>60</sup>

Wśród innych faszystowskich przywódców Italo Balbo ostentacyjnie obnosił się ze swymi przyjaciółmi żydowskimi, a potem pomagał diasporze żydowskiej w Libii. Ale jego towarzysze zwykle byli nastawieni do „kwestii żydowskiej” bardziej oportunistycznie. Nawet sam Mussolini potrafił sobie samemu zaprzeczyć raz popisując się filosemityzmem, a innym razem szermując antyżydowskością. Retoryka antyżydowska osiągnęła swój zenit dopiero po upadku Włoch we wrześniu 1943 r. Ale nawet w powstałych wtedy elitarnych faszystowskich oddziałach *Brigate Nere* antysemityzm był czynnikiem zupełnie wtórnym (s. 417–421, 512–513, 525, 529). Generalnie, Basworth twierdzi, że antyżydowskość włoskiego faszystów była związana z duchem czasu, a wywodziła się nie z nazistowskiego rasizmu lecz z „opóźnionej adaptacji rasizmu w ich [włoskim] imperium”<sup>61</sup> (s. 420), rasizmu dotyczącego kolektywnie Żydów, Słowian, Arabów i Murzynów. Zresztą ostrze propagandowe było skierowane głównie przeciw tym ostatnim, szczególnie w kontekście amerykańskiej inwazji Półwyspu Apenińskiego (s. 486).

Mimo oficjalnego rasizmu, pod koniec lat trzydziestych, Żydzi z łatwością zdobywali indywidualne wykluczenia z antyżydowskiej legislacji. Przed II wojną i w jej czasie oficjalne sfery włoskie odnosiły się do Żydów całkiem pozytywnie. Są przykłady propozycji wyzyskania diasporę żydowskiej w Afryce i na Bliskim Wschodzie jako elementu pro-włoskiego. Istnieje bardzo wiele przykładów przedstawicieli faszystowskiej armii i rządu ratujących Żydów przed niemieckimi narodowymi socjalistami. Często przyjmowano uciekinierów pochodzenia żydowskiego, szczególnie tych prominentnych. Basworth wymienia rodziny dziejopisarza Alexandra Stille’ego oraz George Mosse’ego. Nie podaje, że dzięki wstawiennictwu generała Bolesława Wieniawy Długoszewskiego, Mussolini wyciągnął z Polski późniejszego słynnego Sowiecologa Ryszarda Pipesa wraz z rodziną (s. 238, 288, 363, 400, 417). W listopadzie 1939 r. włoskie MSZ wydało wręcz instrukcje swoim dyplomatom aby „byli szczerzy w wydawaniu wiz wjazdowych Żydom i Polakom”<sup>62</sup> (s. 454).

W 1942 r. ogłoszono przymus pracy dla Żydów. Większość z nich straciła możliwość utrzymania oraz pozycję społeczną. Generalnie jednak w czasie wojny, „do pewnego stopnia prześladowanie włoskich Żydów pozostawało na poziomie intelektualnym” (s. 471). Deportacje do obozów śmierci udało się Niemcom przeprowadzić dopiero po kapitulacji Włoch we wrześniu 1943 r. Ludzie Mussoliniego w pewnych miejscach sabotali tę operację. Jednak w niektórych wypadkach pomagali nazistom miejscowi faszyci. Wyjątkowo w Wenecji lokalne władze dwukrotnie zainicjowały i przeprowadziły deportacje bez żadnych niemieckich rozkazów. Łącznie z Włoch wywiezino 7,495 osób do obozów śmierci. Powróciło 610. Upośledzenie prawne Żydów zniósł dopiero rząd Marszałka Pietro Badoglio w styczniu 1944 r. (s. 471–472, 509, 520).

## Wojna i Salo

W czasie II wojny światowej Włosi nie odnosili sukcesów, bowiem, jak twierdzi Bosworth, poczynili wielkie nakłady na wcześniejsze kolonialne awantury. Ich siły zbrojne nie były przygotowane do wojny nowoczesnej. Niemieccy sojusznicy traktowali Włochów z góry. Z drugiej strony straty włoskie były o 25% mniejsze niż w poprzednim globalnym konflikcie. Armia włoska zadała też mniejsze straty wrogim wojskom, chociaż zabiła więcej cywilów w państwach ościennych. Tymczasem od bomb alianckich zginęło 59,796 włoskich cywilów, z czego 41,420 przed wrześniem 1943 r. Łącznie w działaniach wojennych zginęło 200 tys. ludności cywilnej.

Produkowano mniej i gorzej niż w czasie I wojny. Faszyci nie wprowadzili gospodarki na stopę wojenną, po części z braku kompetencji, po części, aby oszczędzić ludowi cierpień. Bosworth twierdzi, że już w 1942 r. nastąpiło gospodarcze załamanie kraju i – raczej nieprawdopodobnie! – oficjalny przydział żywności miał stać na poziomie takim samym jak w Generalnym Gubernatorstwie<sup>63</sup> (s. 70, 458, 466, 484).

Sytuacja zaogniła się i po kolejnych klęskach na frontach nastąpił bunt dużej części faszystów, wspieranych przez liberałów, monarchistów i konserwatystów. 25 lipca 1943 r. aresztowano Mussoliniego. We wrześniu władzę we Włoszech przejęły siły zbrojne III Rzeszy. *Der Führer* uwolnił *Il Duce*. Ten stanął na czele nowo utworzonej Republiki Salo, na północy kraju. Twierdził, że tym sposobem oszczędził Włochom „losu Polski”. Nowotwór miał przywrócić rewolucyjność faszyzmowi, oraz podkreślić jego „proletariacki” charakter. Obiecywano „socjalizowanie” kraju. Radykalizm znów był głównie tłumiony, ale potrafił wybuchnąć w rozmaitych miejscach. Skuteczność rządów faszystowskich ponownie była ograniczona brakiem koordynacji i centralizacji. Prowincjonalni działacze byli często autonomiczni. Bosworth określa ich jako darwinowskich panów wojny. Od ich dynamizmu zależało natężenie rewolucji, a w tym i natężenie terroru. W największym stopniu odpowiedzialnymi za terror byli Niemcy. Jedyny obóz śmierci na terenie Włoch, Risiera di San Sabba koło Triestu, podlegał znanemu z Polski, z Dystryktu Lublin, SS-manowi Odilo Globocnikowi. Gazowano tam przede wszystkim partyzantów antyfaszystowskich. Zginęło tam ponad 4 tys. osób.

Terror skierowany był przeciwko wszystkim wrogom, a nie tylko Żydom. Cierpieli komuniści i katolicy, oraz każdy podejrzany o bycie przeciwnikiem Republiki Salo i III Rzeszy. Wybuchła „krwawa wojna domowa”. Nastąpiło załamanie prawa i porządku. Przeciw siłom Salo i wojskom niemieckim (a w tym i ex-Sowietom zwanym *mongoli*) walczyli rozmaici partyzanci. Ich liczba urosła z 4 tys. we wrześniu 1943 r. do ponad 200 tys. w marcu 1945 r. Połowa z nich to komuniści. Zginęło w walce 44,720 partyzantów, rozstrzelano albo zagazowano ponadto 9,980, a zraniono 21 tys. Oprócz walki z rodzimymi faszystami i Niemcami, partyzanci bili się między sobą. Dotyczyło to szczególnie komunistycznych ataków na katolików, konserwatystów i monarchistów. W najbardziej ponurym przypadku komuniści włoscy i jugosłowiańscy zgodnie wystrzelali oddział podziemia włoskich konserwatystów w okolicy Triestu w lutym 1945 r. Dochodziły do tego odwieczne zadrażnienia lokalne teraz ubrane w szaty komunizmu czy antykomunizmu. Walki wewnętrzne toczyły się jeszcze jakiś czas po zajęciu Włoch przez Aliantów. Wnet przeobraziły się one w masakry

i egzekucje pokonanych. Zginęło między 8 tys. a 12 tys. faszystów i osoby uznane za takie, a w tym 52 księży. Naturalnie jako jedni z pierwszych Mussolini wraz ze swoją kochanką zadyndali z okapu stacji benzynowej.

Następnie miały miejsce czystki w rządzie i administracji państwowej. Na 277,701 biurokratów wyrzucono 1,476 osób. Były więc to czystki powierzchowne (s. 495, 503-530, 537-538, 541-545). Bosworth skarży się, że alianci dokooptowali do swego systemu okupacyjnego, a potem po prostu rządów Włoch, antykomunistów: „liberałów, właścicieli ziemskich, oraz nawet szefów mafii” (s. 505).<sup>64</sup> Największą winę ponoszą naturalnie Amerykanie, do których historyk ma wielką awersję, choćby za to, że popierali prawicę we włoskich służbach specjalnych.<sup>65</sup> To prawda. A co mieli może zatrudnić komunistów? Albo liberalnych poputczyków? Przecież zagroziłoby to bezpieczeństwu nie tylko Włoch, ale też Wolnego Świata.

A już zupełnie niesmaczne i fałszywe jest uznanie przez Boswortha niemieckiego stylu bombardowania terrorystycznego podczas II wojny światowej za źródło taktyki wsparcia lotniczego piechoty „USA i NATO w niektórych ostatnich wojnach”<sup>66</sup> (s. 403). Wspólnym mianownikiem „nazistów” i Amerykanów miała być rzekomo chęć oszczędzenia piechoty. Rzeczywiście taki cel przyświeca amerykańskiej i natowskiej taktyce. Jednocześnie planując kampanię powietrzną Amerykanie mają niesamowicie ostre przepisy zabraniające w większości wypadków bombardowania celów nie-militarnych. Co więcej, bomby precyzyjne powodują, że ofiary cywilne ograniczone są do minimum. Tymczasem Niemcy w II wojnie światowej uprawiali taktykę bombardowania terrorystycznego. Celem były otwarte miasta i ludność cywilna. Nie chodziło tylko o oszczędzenie niemieckiej piechoty, ale chodziło o całkowite sterroryzowanie wroga właśnie poprzez rutynowe bombardowanie celów nie-militarnych. Aż wstyd, że Bosworthowi trzeba takie rzeczy przypominać.

### Lekcje faszyzmu

Faszyści włoscy jawią się więc w dużym stopniu jako rewolucjoniści werbalni.<sup>67</sup> Brak im było fanatyzmu i determinacji aby całkowicie zniszczyć tradycję, kulturę i charakter Włoch. Brak im było bezwzględnej żarłoczności komunistów czy narodowych socjalistów III Rzeszy. W rezultacie „ponieważ nie mieli siły ani celu aby całkowicie wyprać mózgi swym poddanym i wyhartować ze stali ‘nowych mężczyzn’ i ‘nowe kobiety’ dyktatura pozwoliła tysiącom indywidualnych narracji kwitnąć we Włoszech, we wszelkich zakamarkach półwyspu apenijskiego. Tu i tam, Włosi, ci u władzy i ci bez niej, od szczytów społeczności aż po jego dno, zachowywali się na różne sposoby, które może i były podszyte faszyzmem, ale jednocześnie znajdowały się pod wpływem też i innych czynników, szczególnie tych, które krążyły potężnymi wirami w żyłach włoskiego społeczeństwa w rytm i na skutek inny od tych zamierzanych przez dyktaturę”<sup>68</sup> (s. 7).

Bosworth ma kłopoty ze zdefiniowaniem pojęcia faszyzmu. Píše, że „czym był faszyzm jeśli nie wyrazem przyjaźni, która była jednocześnie egalitarna i hierarchiczna a opierała się na propozycji, że wszelka działalność w końcu prowadzi do życia albo śmierci?”<sup>69</sup> (s. 79). Dochodzi do wniosku, że faszyzm był w dużym stopniu kontynuacją systemu



go poprzedzającego. Liberalizm i nacjonalizm leżały u źródeł faszystowskiej polityki gospodarczej, społecznej i zagranicznej, szczególnie imperializmu, oraz u prawnych rozwiązań państwa totalitarnego (s. 186, 284–289, 294–295, 356, 375, 569). Historyk argumentuje, że „faszyzm to... bękart... liberalizmu tak jak komunizm był bękartem socjaldemokracji”<sup>70</sup> (s. 568). Faszyzm „zrobił co mógł aby nie zerwać swych więzów z całkiem pokazną częścią liberalnej przeszłości”<sup>71</sup> (s. 216). System utrzymał się tak długo u władzy i pozostawał popularny przez tyle lat bowiem faszyści po prostu zostawili do dużego stopnia Włochów i Włochy w spokoju:

Ponownie w szokującej odwrotności do dogłębnej rewolucji przedsięwziętej w międzywojennym Związku Sowieckim,.... władza faszystowska pozostawiła wiele rzeczy z przeszłości nienaruszonych. Ten reżim nie atakował rodziny; bardzo niewiele zrobił jeśli chodzi o dystrybucję mienia. Pozostawał monarchią konstytucyjną i robił co mógł aby znaleźć sposób na współzycie z Kościołem Katolickim. Z tymi elementami, faszystowska ‘rewolucja kulturowa’ mogła być tylko częściowa.

Bez wątpienia dyktatura stała się bardziej radykalna w latach trzydziestych, ale przez większość swej historii, rewolucja nie ogarnęła wszystkiego i nie wyeliminowała bardzo wielu poziomów przestrzeni, gdzie Włosi tworzyli swoje istnienie i jęstestwo (s. 202–203).<sup>72</sup>

413

Żeby ofiary komunizmu mogły tylko coś takiego powiedzieć o swoich doświadczeniach ze zniewolenia!

W każdym razie wygląda na to, że liberałowie włoscy – odwrotnie niż ich współcześni hiszpańscy koledzy – gdy mieli do wyboru rewolucję międzynarodową, komunistyczną, a rewolucję narodowo-radykalną, faszystowską, wybrali tą drugą. Kompromis z faszystami spowodował, że dzięki temu we Włoszech nie było ani wojny domowej ani ekscesów narodowego radykalizmu. Była włoska operetka: wyglądała groźnie, a jej duch straszy wciąż – w formie propagandowych stereotypów ukutych przez Komintern, powielanych przez moskiewską agenturę wpływu, a z ochotą podchwytywanych i do dziś głoszonych przez liberalną inteligencję zachodnią oraz rozmaitych lewicowców.

Niestety nie chce zrozumieć tego wszystkiego w swoim moralizatorstwie Bosworth. Anglosaska inteligencja w praktyce nie stanęła przed strasznym wyborem: czy z międzynarodową rewolucją czy przeciw niej. Komunizm nie zapukał do londyńskich drzwi, nie skolektywizował kanadyjskich farm, nie przejął amerykańskich nieruchomości, nie terroryzował nowozelandzkich robotników Gułagiem, oraz nie eksterminował australijskich elit tradycyjnych. Bosworth ma za złe włoskim liberałom, że wybrali kompromis, wybrali mniejsze zło. Ma też za złe tym, którzy przeciwstawili się międzynarodowej rewolucji na świecie. Czyżby to oznacza, że żał mu, że on sam nie mógł jeszcze wziąć udziału w rewolucji? Czyżby sam chciałby przyłączyć się do eksterminacji, kolektywizacji i deportacji? Czy dlatego upiera się aby stosować cudzysłów w odniesieniu do „ekstremizmu” opisując wypadki w Rosji w 1917 r.? (s. 63) To typowe sentymenty rewolucjonistów zza biurka. Przypad-

łość Boswortha jest niestety powszechna wśród zachodnich intelektualistów. Przynajmniej jednak Bosworth pozostaje jeszcze jedną nogą w starym, logocentrycznym świecie: mimo swych nieatrakcyjnych uprzedzeń wciąż wierzy i praktykuje zasadę badań naukowych. Jego młodszy koledzy już głównie poświęcają się tylko seksownym „teoriom”. Ale ton ich wywodów pozostaje taki sam.

## Przypisy:

<sup>1</sup> „A total history of a totalitarian society”, s. xxii.

<sup>2</sup> „I am not convinced that Fascism is somehow back”, s. xxvi.

<sup>3</sup> „Yet the world which lives under the hegemony of economic rationalism and which seems every day more in the care of neoconservatives is a frighteningly irrational and brutal place”, s. xxvi.

<sup>4</sup> „Can we be sure today that we are the moral superiors of Fascist Italians?”, s. xxvi.

<sup>5</sup> „The Italian dictatorship was a murderous regime, no proper model for any believer in the good of humankind. But I must also accept that the democracies of our times (not to mention the dictatorships) have not yet brought us to happiness and, sadly, may presently be transporting us away from that desired state. The battle is not over. Historic Fascism is probably dead and buried but, in our future, anti-Fascism, loosely defined as a sustained search for liberty, equality, fraternity, and sorority, must go on”, s. xxvi

<sup>6</sup> „Expressing its own special version of racism, the Italian dictatorship played a significant part in escorting the world to ‘Auschwitz’. In almost every sense the regime headed by Mussolini constituted the first and truest fascism and was a deadly enemy of what is best or most humane about humankind. It was not merely a joke”, s. 10.

<sup>7</sup> „The destruction of Marxism, socialism, communism and liberal democracy, .... those ideologies who hoped to be the humanist heirs of the French Revolution and Enlightenment”, s. 10.

<sup>8</sup> Na ten temat zob.: Philip Jenkins, *The New Anti-Catholicism: The Last Acceptable Prejudice* (New York: Oxford University Press, 2003).

<sup>9</sup> „This book... will portray how ordinary Italians lived their lives in times that Fascism swore to make extraordinary”, s. 11.

<sup>10</sup> Właśnie naśladując Namiera Bosworth stale odnosi się w irytujący sposób do czasów współczesnych. Głównie zajmuje się atakowaniem Stanów Zjednoczonych, a szczególnie Georga Busha oraz „neokonserwatystów”. Według tego historyka kręgi te w USA pomagają takim politykom jak Silvio Berlusconi przeprowadzić apologię i rehabilitację faszyzmu.

<sup>11</sup> Podstawym podręcznikiem do badań nad narodowym radykalizmem jest: Stanley Payne, *A History of Fascism, 1914–1945* (Madison, WI: The University of Wisconsin Press, 1995). Liberalną próbą poradzenia sobie ze spadkiem zbrodni komunistycznych jest Stephane Courtois et al., *The Black Book of Communism: Crimes, Terror, Repression* (Cambridge, Mass., and London: Harvard University Press, 1999).

<sup>12</sup> „A more general introduction to gays in the Mediterranean”, s. 575 przypis 32. Chodzi o pracę Robert Aldrich, *The Seduction of the Mediterranean: Writing, Art and Homosexual Fantasy* (London and New York: Routledge, 1993). O stosunku władz faszystowskich do homoseksualizmu zob.: Bosworth,

s. 25 (tolerowanie fotografa Wilhelma von Glöden), s. 242 (tajna policja vs. *degeneracy* czyli „the practice of homosexuality or abortion”), oraz ss. 436–437 (akcja policji vs. homoseksualiści w Katanii).

<sup>13</sup> Bosworth, s. 4. Jest to lewicowa karykatura, gdzie wszelki „faszyzm” ma się wywodzić z konserwatyzmu. Jednakże w kontekście Włoch, polski ekspert w dziedzinie prawicy potwierdza jedynie wspólnotę ideową między faszystami a *destra storica*, i.e., konserwatywnymi liberałami prawicy historycznej, wypływającą z identyfikacji z nacjonalizmem *Risorgimento* oraz ideowej antykatolickości opakowanej jako antyklerykalizm. Można jeszcze dodać imperializm obu opcji. Zob.: Jacek Bartyzel, „Umierać, ale powoli!” *O monarchistycznej i katolickiej kontrrewolucji w krajach romańskich, 1815–2000* (Kraków: Arcana, 2002): s. 398. Warto się zastanowić przy tym temacie – jak choćby przy rozważaniach o carskiej, bolszewickiej i post-sowieckiej Rosji – czy kontynuacja pewnego, generalnego trendu politycznego, e.g., imperializmu, oznacza pokrewieństwo ideowe między następującymi po sobie systemami, bądź też, że moskiewska autokracja była „przodkiem” komunizmu. A może następujące po sobie systemy wpasują się w odziedziczoną przestrzeń oraz postępują zgodnie z pewnym determinizmem geopolitycznym ubranym w szaty wyznawanej przez siebie ideologii albo napędzanym i ukierunkowanym odpowiednio przez tą ideologię? Tym sposobem geopolityka dyktuje i jest dyktowana logiką ideologii, mobilizująca do swych celów potęgę państwa.

<sup>14</sup> „Retrograde tyranny”, s. 1.

<sup>15</sup> „Neither.. was it a Gulag Archipelago nor an Auschwitz”, s. 331.

<sup>16</sup> „Must bear responsibility for the premature death of a million people”, s. 4.

<sup>17</sup> Po raz pierwszy gazeta *Il Popolo d'Italia* zastosowało słowo „faszyści” w lutym 1915 r. Zob.: s. 54.

<sup>18</sup> „Fascism assumed coloration from its immediate surrounds and often had as its ultimate purpose not so much national unity as the defence of specific local interests”, s. 154.

<sup>19</sup> „the happiest and most propitious event in the history of [world] proletariat”, s. 101.

<sup>20</sup> „Se arriverà Lenin faremo una gran festa; andremo dai signori, gli taglierem la testa”, s. 103.

<sup>21</sup> „Promising a Sovietization of Italian industry”, s. 104.

<sup>22</sup> „The revolution... finds the broad masses of the Italian people, still shapeless, still atomized into an animal-like swarm of individuals lacking all discipline and culture, obedient only to the stimuli of their bellies and their barbarian passions”, s. 102.

<sup>23</sup> „Alleged threat from leftist revolution”, s. 108.

<sup>24</sup> Bosworth szermuje przy tej okazji liberalnymi sloganami politycznej poprawności. Krytykuje, że opisując tę masakrę jeden z faszystowskich przywódców „zjednoczył stereotypy imperialistyczno-płciowej wojny oraz wzenił je w analizę klasową”. („Piazzesi's mind, in other words, had readily united the stereotypes of imperial and gender war and inscribed them with class”.) s. 140. Dalej Bosworth – w podobnym polit-poprawnym stylu – uważa, że faszystowski komentator Luigi Freddi „połączył swą nienawiść kobiet z antykomunizmem” („merge his misogyny with his anti-communism”) bo stwierdził, że „barbarzyńska flaga bolszewicka” jest koloru „krwi menstrualnej” (s. 141). A może chodziło tutaj o bezpłodność idei komunistycznej, a nie o mysogenię.

<sup>25</sup> „Such actions were greeted with relief by the local propertied classes and by many old liberals”, s. 144.

<sup>26</sup> Zresztą tzw. „reakcyoniści”, głównie katolicy monarchiści, walczyli też przeciw faszystom. Na przykład na Sardynii liberalni regionaliści pod Emilio Lussu zorganizowali „szare koszule” w tym celu. Zob.: s. 167.

<sup>27</sup> „Soldiers and producers”, s. 115.

<sup>28</sup> „I do not regret having been a socialist. But I have cut my bridges to the past”, s. 175.

<sup>29</sup> „All those who opposed the socialist parties and the Catholics”, s. 148.

<sup>30</sup> „We are neither clericals nor anti-clericals, neither Semites nor anti-Semites, neither Masons nor anti-Masons”, s. 156.

<sup>31</sup> „In economic matters we are liberals, because we believe that the national economy cannot be entrusted to collective entities or to the bureaucracies”, s. 176.

<sup>32</sup> Po pewnym czasie przynajmniej niektórzy faszyci zaczęli kwestionować nowoczesność. Na przykład jeden z najbardziej radykalnych działaczy, Curzio Suckert vel Curzio Malaparte, który po wojnie stał się komunistą, napisał pod koniec lat trzydziestych, że nowoczesności jest „skurwysyńska, międzynarodowa, powierzchowna, mechaniczna – mikstura manipulowana przez żydowskich bankierów, pederastów, spekulatorów wojennych oraz właścicieli burdeli”. („bastardly, international, superficial, mechanical – concoction manipulated by Jewish bankers, pederasts, war profiteers and bordello owners”). Zob.: s. 447. O Malaparte zob. też: s. 213, 533.

<sup>33</sup> „For all its sarcasm about the supine bourgeoisie, Fascism scarcely favoured an assault on property or the overthrow of the capitalist system that lay behind its maintenance in civil society. Rather than being the destroyers of the liberal world, Fascists wanted it to accept the tempering begun in the war and become slimmer, more efficient, less yielding and clement, more modern”, ss. 152–153.

<sup>34</sup> „the softness, compromise, confusion or lack of rigour of Italian Fascism, compared with later fascist movements”, s. 109.

<sup>35</sup> „Civic religion”, s. 3.

<sup>36</sup> „In its own propaganda Fascism similarly offered ‘decalogues’ for believers to subscribe to, testimony either to totalitarian control or to an automatic recourse to the language and mindset of ‘eternal’ Catholicism”. s. 78. Podobnie czynili socjaliści. Zob.: s. 84.

<sup>37</sup> „Centre and periphery occupied different spheres, operating with diverse patterns, rhythms, assumptions and codes, no doubt needing each other but always retaining a flexibility and independence which makes it hard to ascribe the definitive presence of power to one area or the other”, s. 174.

<sup>38</sup> Na przykład w 1921 w Wenecji, po meczu piłkarskim umundurowani faszystowscy kibice pobili przechodnia, który im się nie uklonił. Zob.: ss. 161–162.

<sup>39</sup> Bosworth popiera hipotezę, że Matteotiego zabito aby ukryć powiązania brata *Il Duce*, Arnaldo Mussoliniego, z amerykańskimi firmami naftowymi. Targany wyrzutami sumienia Benito Mussolini przyznał zapomogę finansową (rentę) dla wdowy i dzieci socjalisty. Zob.: ss. 211–214, 340, 348–349.

<sup>40</sup> „A fervent republican and Freemason”, s. 165.

<sup>41</sup> Pozwoliło też to przeżyć organizacjom tajnym, choćby lożom masońskim. „Perhaps the most pervasive organization for those in or near the political world was Freemasonry, membership of which long remained all but mandatory for the military and for the civic professions”, s. 45.

<sup>42</sup> „In Friuli, what before the war had been called liberalism had restructured itself as Fascism”, s. 160.

<sup>43</sup> „Naples was secure by men who paid lip-service to Fascist revolution, while basking in the restored good life of their Liberal fathers”, s. 166.

<sup>44</sup> „Until 1943 and beyond the Italian Army remained more national and traditional than ideologically committed to Fascism”, s. 230.

<sup>45</sup> „It is fairer, however, to see Pius and the hierarchy over whom he presided as fellow travellers or outright sympathizers with Mussolini and Fascism. In what they perceived as this wicked world, the Vatican liked most of what they saw in Fascism and, should the truth be known, preferred it probably to liberal democracy and certainly to socialism and communism”. Zob.: s. 490. Po wojnie, upiera się Bosworth, było winą faszyzmu i katolicyzmu, że we Włoszech dopuszczono do rozwodów dopiero w 1974, a aborcję zalegalizowano w 1981. Zob.: s. 546.

<sup>46</sup> Jeden z ostatnich przykładów apologii Stalina jako pokojowego męża stanu, który pobił Hitlera, „ocalił świat dla demokracji i pokoju” i zrobił wszystko aby nie było Zimnej Wojny, a panowała zgoda z Aliantami zob. Geoffrey Roberts, *Stalin's Wars: From World War to Cold War, 1939–1953* (New Haven: Yale University Press, 2006).

<sup>47</sup> „Yet the identification between Church and nation-state was never complete and a sense of reserve lingered under Fascism”, s. 89.

<sup>48</sup> „The signature of the Lateran treaties did mark the embrace of Fascist totalitarianism by the public forms of Catholicism”, s. 231.

<sup>49</sup> Jednak Bosworth oskarża Mussoliniego o „głęboki cynizm, mizantropię i mizogamię” („profound cynicism, misanthropy and misogyny”). Zob.: s. 240. W słowniku liberalnym, są to najgorsze zarzuty – oprócz „rasizmu,” „antysemityzmu” i „homofobii,” o co również historyk posądza Mussoliniego, ale do mniejszego stopnia. Gdzie indziej nazywa go „tchórzem najgorszego rzędu” („coward of the most profound sort”). Zob.: s. 515. Nazywa Ciano prostakiem, a Starace „kretynem”. Zob.: s. 469, 570. Od czasu do czasu Bosworth zapomina się, nie może się wyhamować. Nie potrafi pogodzić roli wyważonego naukowca z autorem liberalnych wstępniaków.

<sup>50</sup> „Yet it is true that Mussolini, despite his regular urging of mayhem and his perpetual studied savagery, was not directly steeped in blood”, s. 341.

<sup>51</sup> „Mussolini was a hard-working dictator”, s. 353. Gdzie indziej Bosworth dodaje, że w ciągu swego życia *Il Duce* miał około 400 kochanek. Zob.: s. 342.

<sup>52</sup> „This government by words and images, by spin, ensured that, over many important matters, there was no government at all”, s. 356.

<sup>53</sup> „Public servants exhibited an India rubber-like ability to absorb and deflect the more interfering of Fascist initiatives and preferred their patterns of behaviour to move with their own rhythms and understandings rather than those of some national revolution”, s. 359.

<sup>54</sup> „In truth there was no genuine corporate state”, s. 308.

<sup>55</sup> „Making ‘totalitarian’ a society as diverse as Italy’s was to prove a Sisyphean labour”, s. 248.

<sup>56</sup> Wyjątkiem od reguły były teoria i praktyka antygermańska i antysłowiańska (przeciw Słoweńcom i Chorwatom) w regionach pogranicznych, a szczególnie w Venezia Giulia, gdzie miejscowych faszystów włoskich Bosworth porównał do „Nazism and the incorrigibly xenophobic little fascisms of Eastern Europe”, s. 155. Szczególnie tam ostro przeciw faszystom wystąpił episkopat bowiem dochodziło nawet do bicia księży katolickich-Słoweńców. Zob.: też o akcjach Niemcom tyrolskich na s. 179 oraz przeciw Słoweńcom i Chorwatom na ss. 49–50, 157–158. W pewnym sensie brutalność włoskiej okupacji części Jugosławii była kontynuacją tej praktyki. Zob.: ss. 389, 468, 472–473. O nacjonalistycznej wrogości faszystów wobec Niemców z III Rzeszy zob.: ss. 302, 305. Zresztą antypatia była odwzajemniona. W lutym 1937 wiedeńscy kibice wygwizdali piłkarzy włoskich, a następnie obrzucili butelkami i śmieciami. Zob. s. 403. Władze w Rzymie i Berlinie starały się konflikt załagodzić. W październiku 1939 r. doszło do wymiany ludności. 185,000 Niemców włoskich wyemigrowało do III Rzeszy; 82,000 postanowiło zostać w Italii. Zob.: s. 448.

<sup>57</sup> Okupując Rodos Włosi co prawda wprowadzili antyżydowskie ustawodawstwo, ale traktowali Greków tak łagodnie, że wyróżniali się pozytywnie od „Niemców, Brytyjczyków i Francuzów”. Wielu wyspiarzy preferowało faszystowskich okupantów od biurokratów przysłanych przez własny rząd w Atenach. Gdzie indziej w Grecji Włosi byli tak niekompetentni, że wywołali wesołą pogardę zarówno Greków jak i Niemców. Zob.: ss. 379, 473. Przy okupacji Albanii, faszyci dokooptowali elitę miejscową do rzymskiego senatu oraz, przynajmniej w teorii, nadali takie same prawa ludowi albańskiemu jakim się cieszył lud włoski. Zob.: s. 405.

<sup>58</sup> Diaspora żydowska we Włoszech liczyła około 40 tys. osób. Jednak w 1910 dwóch premierów było żydowskiego pochodzenia, Sidney Sonnino i Luigi Luzzatti, jak również burmistrz Rzymu, Ernesto Nathan. Włochy miały 24 senatorów pochodzenia żydowskiego i 8% profesury na uniwersytetach. Zob.: s. 415.

<sup>59</sup> Jeszcze przed przejściem władzy Mussolini publicznie chwalił przemysłowca i włoskiego patriotę Dante Ferraris'a, który był żydowskiego pochodzenia (s. 99). Inny patriota-przedsiębiorca o tych samych korzeniach to Oscar Sinigaglia (s. 111), czy Samuele Pugliese, prefekt Ferrary (ss. 131–132). Myli się Bosworth przeprowadzając egzegezę między faszystami a Giuseppe (Józefem) Toeplitz'em (zob. s. 23). To prawda, że kierujący Banca Commerciale Italiana Toeplitz miał związki z Giovanni Giolitti, który wspierał czołowego faszystę Giuseppe Volpiego. Ale z racji swoich funkcji jak również prominentnej pozycji w finansach Włoch Toeplitz służył również jako bankier Watykanu. Był bardzo dobrze ustosunkowany z Kurią, a potem z rządem Mussoliniego. Nie oznacza to, że był sympatykiem faszyzmu. Był raczej przekonania konserwatywno-liberalnego. Naturalnie wolał faszyzm od komunizmu.

<sup>60</sup> Jeden z włoskich faszystów żydowskiego pochodzenia, Ettore Ovazza z Turynu, był założycielem antysyjonistycznej gazety *La nostra bandiera*, a w 1938 r. wraz z bojówką napadł na i podpalił redakcję pisma syjonistycznego we Florencji. Ovazza opracował też apologię praw anty-żydowskich. Zob.: s. 416. Włoscy Żydzi czuli się dobrze w swojej ojczyźnie. Przez dwanaście lat przed wojną syjonistom udało się zarekrutować zaledwie 151 osób na wyjazd do Palestyny. Zob.: s. 417.

<sup>61</sup> „Fascist anti-Semitism took wings from the belated adoption of racist ideas in their empire”, s. 420.

<sup>62</sup> „To be generous with entry permits for Jews and Poles”, s. 454.

<sup>63</sup> Nie sili się jednak na zbadanie tego raczej nieprawdopodobnego stwierdzenia, nie rozwija go też. Czy chodzi o przydział żywności dla ludności żydowskiej? Dla Volksdeutsche? Dla Reichsdeutsche? Czy dla Polaków? Bosworth powołuje się jedynie na Alan Cassels, *Fascist Italy* (London: Routledge & K. Paul, 1969), który przecież nie specjalizuje się w historii Polski. Zob.: s. 484, 649.

<sup>64</sup> „Liberals, landowners and even Mafia Chiefs”, s. 505.

<sup>65</sup> Zob.: s. 551.

<sup>66</sup> „Rather than sacrificing German soldiers as cannon fodder, the Nazis preferred to provide ‘clean’, brutal and deadly aerial assistance, a prefiguring of the policies of the USA and NATO in some recent wars, when politicians have feared to report the death toll in their infantry to domestic audiences”, s. 403.

<sup>67</sup> Bosworth pisze, że w Toskanii faszyzm charakteryzował się „verbal radicalism”. Na przykład, jeden z lokalnych przywódców włożył sobie w biurze w spluwaczkę portret Lenina i na niego ostentacyjnie spluwał (ss. 139–140). Zob. też o faszystowskiej retoryce wojennej i agresji werbalnej na s. 296, 299.

<sup>68</sup> „Lacking the power and the purpose to wipe clean the minds of its subjects and forge genuine ‘new men’ and ‘new women’, the dictatorship left a thousand histories still blooming in Italy and the Italies. In instance after instance, Italians, with power or without, from the top of society to the bottom, behaved in ways that may have been tintured by Fascism but were at the same time deeply coloured by other factors, especially those which eddied powerfully through Italian society, moving with rhythms and effects diverse from that of the dictatorship”, s. 7.

<sup>69</sup> „What was Fascism but the expression of a mateship that was simultaneously egalitarian and hierarchical and poised on the idea that all actions led to life or death?”, s. 79.

<sup>70</sup> „Fascism was as surely the bastard, post-First World War child of liberalism as communism was of social democracy”, s. 568.

<sup>71</sup> „Did its best not to jolt out of shape its ties with quite a lot of the Liberal past”, s. 216.

<sup>72</sup> „Again in striking contrast to the root and branch revolution being attempted in the interwar period in the USSR,... Fascist rule left much intact from the past. This regime did not assault the family; it did little to alter the existing distribution of property. It remained constitutionally a monarchy and did it best to find accommodation with the Catholic Church. With that list of qualifications, its ‘cultural revolution’ could never be more than partial. Doubtless, the dictatorship did become more radical during the 1930s, but for most of its history its revolution was not so all-embracing as to eliminate very many of the spaces where Italians crafted their existence and identity”, ss. 202–203.

Paweł Piotr Styrna

419

## Na przekór propagandzie rozpusty

Carrie Lukas, *The Politically Incorrect Guide to Women, Sex and Feminism*  
(Washington DC, Regnery Publishing Inc., 2006)

W 1919 r. komisarz kultury w bolszewickim rządzie Beli Kuna, Jerzy Lukacs (notabene syn bogatego bankiera!) wprowadził na Węgrzech promującą „wolną” miłość „edukację seksualną” w ramach tzw. „kulturowego terroryzmu”. Później, podczas hiszpańskiej wojny domowej komunista Dolores Ibarruri, znana jako „La Pasionaria”, apelowała w swych słynnych madryckich audycjach radiowych do hiszpańskich kobiet, by rzuciły swe rodziny, oszukiwały swych mężów i rodziły dzieci poza małżeństwem. Dziś, pod względem propagandy na rzecz rozpusty i stylu życia opartego na zasadzie „róbta co chceta”, niewiele się zmieniło. Media głównego nurtu lansują „popkulturę” i kulturową rewolucję często w sposób bardziej subtelny, ale od pierwszej połowy XX w. libertyni dokonali niewątpliwie wielkiego „postępu” w wojnie z cnotą, ludzką godnością i w przerabianiu mózgow na wodę.

Dzisiejsza popkultura uparcie promująca hedonizm, oraz seks, seks, seks i jeszcze raz seks, poczyniła spore zamieszanie w umysłach młodych kobiet i mężczyzn, co też stało się główną motywacją dla Carrie L. Lukas do napisania *Politycznie niepoprawnego przewodnika ds. kobiet, seksu i feminizmu*. Autorka jest młoda (32 lata), wykształcona (Princeton, Harvard) i aktywna politycznie (wiceprzewodnicząca ds. polityki i ekonomii Niezależnego Forum Kobiet i *senior fellow* Instytutu Goldwater’a) – nie pasuje więc do lansowanego przez „postępowców” stereotypu „moherowych beretów” (w USA konserwatywnych chrześcijan przedstawia się w mediach bardzo podobnie jak w Polsce: jako ciemnych i niewykształconych „wieśniaków”) i takiego nakrycia głowy prawdopodobnie nawet nie posiada.

Lukas rozpoczyna od rozprawienia się z dzisiejszymi feminazistkami, dla których prawo do mordowania życia poczętego i seksu nieskrępowanego jakimikolwiek więzami

małżeństwa czy moralności stanowią główną rękojmię „wyzwolenia kobiet”. Amerykańska publicystka porównuje też dzisiejsze feministki z ich mniej radykalnymi protoplastkami z drugiej połowy XIX i pierwszej ćwierci w. XX, które autorka, z kolei, idealizuje i te feministki ery wiktoriańskiej wypadają w jej oczach jako bohaterki (Recenzent ani Czytelnik nie musi się jednak zgadzać z każdym słowem w danej książce by ją przeczytać i omówić). Jedną z głównych zalet książki jest jednak przypomnienie, że tak promowany przez „wszech-postępowców” jako „wyzwalający” („*liberating*”) obyczajowy hedonizm i seks „na luzie” wcale nie wyzwala a osłabia natomiast pozycję kobiet i sprowadza do roli przedmiotu seksualnego; wszak *boyfriend* zawsze może swoją *girlfriend* zostawić („na luzie”, „bez zobowiązań”) a „mleko bez potrzeby kupowania krowy” nabyć gdzie indziej – kobiet o luźnych obyczajach dziś niemało. Jest to paradoks, lecz konserwatyści od dawna już przypominają, przeważnie rzucając niczym grochem o ścianę, że wszelkie ideologie „wyzwolenia” i libertynizmy prowadzą tylko do większego zniewolenia.

Kolejny atut książki p. Lukas polega na tym, że rzuca też światło na jakże ważną kwestię antykoncepcji, będącej jakby przejawem złudnych ludzkich wysiłków zjedzenia ciastka i posiadania go nadal, lub w tym wypadku zażywania cielesnych rozkoszy przy równoczesnym uniknięciu odpowiedzialności. Na mniej filozoficznej, bardziej naukowej płaszczyźnie tzw. kult prezerwatywy jednak także jawi się jako kolejna pułapka modernizmu. Autorka powołuje się tutaj min. na dr Meg Meeker, pediatrę i autorkę pracy *Epidemic: How Teen Sex is Killing Our Kids*, która pisze wprost, iż „te same środki antykoncepcyjne, które ograniczyły przyrost naturalny wśród nastolatków sprawiły także, że seks bez zobowiązań stał się łatwiejszy niż kiedykolwiek, co sprawiło z kolei, iż zakażenia chorobami przenoszonymi drogą płciową (STD's) poszybowały do góry niczym rakietą”. Zwolennikom „bezpiecznego” seksu można też zadedykować następujące: „Zbyt wiele ufamy w te cienkie pakiety gumy i jagnięcej skóry. W większości przypadków szanse, że prezerwatywa zabezpieczy przed zakażeniem się chorobą weneryczną są tak samo marne jak cienkość prezerwatywy”.

Amerykanka broni w swej książce także instytucji małżeństwa i ostrzega, że rozwody nie są wcale bezbolesnym panaceum na szybkie rozwiązanie małżeńskich problemów, bo głównymi ofiarami są przecież dzieci. Autorka piętnuje też obłudę feministek walczących *en masse* o „wyzwolenie” kobiet od mężów, rodziny i społeczeństwa/narodu lecz równocześnie promujących uzależnienie kobiet od biurokracji państwowej, czyli szukaniu sponsora („*sugar daddy*”) w „osobie” Wujka Sama.

Fakty opisywane i komentowane przez Carrie Lukas wydawać się mogą konserwatywnemu czytelnikowi czymś oczywistym, lecz pamiętać należy, że w kulturowo-obyczajowym kontekście świata, w którym żyjemy jesteśmy często zmuszani do ciągłego frustrującego i męczącego wywalania otwartych drzwi ponieważ większość, lub przynajmniej spora część społeczeństwa (zależnie od państwa i regionu), uparcie wierzy, że te przysłowiowe drzwi są zamknięte ... bo „tak mówi ('postępowa') TV” i „tak pisze w gazetach i magazynach 'głównego nurtu’”. Z tego właśnie względu książki typu ww. „politycznie niepoprawnego przewodnika” są bardzo potrzebne i pożyteczne. Ostatecznie, jakie młodzieży chowanie, takie będą Rzeczpospolite.



Rafał Dobrowolski

## W bastionie endecji

Henryk Lisiak, *Narodowa Demokracja w Wielkopolsce w latach 1919–1939*  
(Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2006)

W województwie poznańskim, obejmującym w większości swoimi granicami obszary historycznej Wielkopolski, Narodowa Demokracja w okresie Drugiej Rzeczypospolitej posiadała niekwestionowaną potęgę. Z tej racji często Wielkopolskę określało się mianem endeckiej twierdzy. W okresie zaborów, w walce z naciskiem germanizacyjnym w II połowie XIX w., obóz narodowy cieszył się dużym uznaniem i poparciem społecznym na tych terenach. Właśnie dokonania na polu samoorganizacji społeczeństwa i obrony polskości otworzyły narodowym demokratom po odzyskaniu niepodległości drogę do rządów, które sprawowali niepodzielnie od 1919 do maja 1926 r. Zamach majowy zmienił tę sytuację, w wymiarze politycznym, jednak rząd dusz w Poznańskim nadal w wielkiej mierze należał do narodowych-demokratów.

421

Z tych właśnie względów ukazanie się na rynku monografii poświęconej Narodowej Demokracji w Wielkopolsce zachęciło wielu sympatyków myśli narodowej i osób zainteresowanych historią polskiego nacjonalizmu do zapoznania się z książką Henryka Lisiaka. Czy wspomniana pozycja spełnia oczekiwania zainteresowanego tematem czytelnika?

Autor pracy skupił się bardziej na aspektach politologicznych aniżeli historycznych. Tu wyłania się główny mankament książki, bowiem Lisiak dużo miejsca poświęca sprawom polityki ogólnopolskiej i zagranicznej oraz udziałowi w nich narodowców – Wielkopolan. W wielu z tych zagadnieniach nie wnosi zresztą żadnych nowych ustaleń, opierając się na powszechnie dostępnych literaturze przedmiotu czy pamiętnikach. Autor nie podjął także trudu wyjaśnienia i opisanie istotnych faktów i zjawisk, jak choćby fenomenu ruchu korporacyjnego czy dominacji młodzieży narodowej w życiu akademickim. Marginalnie też potraktował tematykę działalności endeckich ugrupowań politycznych w Wielkopolsce, ich tworzenia się, działania i rozwoju struktur: wojewódzkich, powiatowych, kół gminnych i sołeckich oraz działalności organizacji społecznych pozostających w orbicie wpływów narodowców. Wspominając o wielu organizacjach społecznych, które miały niewątpliwie wpływ na siłę Obozu Narodowego i stanowiły o jego różnorodności organizacyjnej i „wszechstanowości” ogranicza się często do wymienienia ich nazw, nie podając nazwisk liderów, założeń, celów, krótkiej charakterystyki ani zarysu działalności. Opisuując samą partię narodową Lisiak stara się wnikliwie ukazywać relacje, spory pomiędzy poszczególnymi frakcjami i liderami, ale przedstawia to tylko z pozycji Poznania, nie podejmując próby wejścia w tzw. Polskę powiatową i ukazania specyfiki poszczególnych powiatów i tamtejszych relacji wewnątrz-organizacyjnych.

Autor także nie ustrzegł się, błędów merytorycznych np. na stronie 197 Lisiak podaje jakoby Sekcja Młodych Stronnictwa Narodowego powstała w wyniku uchwał obrad Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego 10 lutego 1935 r. w miejsce rozwiązanych Wydziałów Młodych. W rzeczywistości było na odwrót. Sekcja Młodych SN powstała po rozwiązaniu OWP w 1933 r. jako formuła autonomiczna i kompromisowa, albowiem Młodym nadal zależało na organizacyjnej samodzielności, a Starzy dążyli do wcielenia byłych działaczy OWP do Stronnictwa. Rada Naczelna SN doprowadziła do scalenia SN przez formalne rozwiązanie Sekcji i przekazanie dużej części władzy niezadowolonej z poczynąń Starych młodzieży. Kolejne błędy pojawiają się przy opisie środowiska młodzieży studenckiej. Na str. 240 autor podaje, iż Związek Akademicki „Młodzież Wszechpolska” powstał w 1922 r. Taką datę można uznać za prawdziwą, ale należałoby wspomnieć, o jego początkach. 17 grudnia 1919 r. w Warszawie założono pierwsze koło Narodowego Zjednoczenia Młodzieży Akademickiej, a poznańskie NZMA w 1920 r. powstało jako trzecia placówka w kraju. Natomiast nazwa „Młodzież Wszechpolska” była efektem uchwał ogólnopolskiego Zjazdu NZMA z marca 1922 r., podczas którego nastąpiła zmiana nazwy organizacji. Bez podania tych informacji wynika z pracy H. Lisiaka jakoby narodowa młodzież studencka na poznańskich *Alma Mater* zorganizowała się nie wcześniej jak w 1922 r. Na stronach następnych (241–242) Lisiak tajne organizacje wewnętrzne „Zet” i „Orzeł Biały” przedstawia jako odrębne i niezależne od siebie, gdy w rzeczywistości „Orzeł Biały” był niższym stopniem tajnej organizacji młodzieży narodowej, zależnym od szczebla wyższego tj. „Zetu”. Na str. 244 autor przedstawia Związek Narodowy Polskiej Młodzieży Akademickiej jako koordynatora proendeckich organizacji studenckich. Jednak NZPMA z założenia miał być reprezentacją zrzeszającą całą polską młodzież studencką, jednak gdy 1923 r. ZNPMA został zdominowany przez Wszechpolsaków wycofała się z niego młodzież lewicowa, a w latach późniejszych, chrześcijańsko-społeczne „Odrodzenie”.

Niesprawiedliwym byłoby przedstawić tylko mankamenty pracy Henryka Lisiaka. Czytelnik znajdzie w niej wiele interesujących, a nieznanych dotychczas w obiegu naukowym informacji o pozycji narodowych demokratów na scenie politycznej Wielkopolski. Dużo miejsca poświęca udziałowi narodowców w powstawaniu zrębów państwowości polskiej w późniejszym województwie poznańskim, nieznanych dotąd kulis wybuchu Powstania Wielkopolskiego, skutecznych prób tworzenia Armii Polskiej podczas bolszewickiej nawały w 1920 r., czy koncepcji przeciwdziałania puczowi Piłsudskiego w maju 1926 r. Praca powstała w oparciu o solidną bazę źródłową i wykorzystaniu większości opracowań dotyczących opisywanej tematyki. Kolejnym walorem książki Henryka Lisiaka jest żywa pisana z dużą swobodą narracja historyczna, w której autor wchodząc w szczegóły, niuanse, rozbieżności źródeł, czy różnice zdań pomiędzy poszczególnymi bohaterami pracy nie zanudza czytelnika, a wręcz przeciwnie nie pozwala mu odejść od lektury. Jednak braki opisane na początku recenzji powodują, iż temat badawczy „Historia obozu narodowego w Wielkopolsce w II Rzeczypospolitej” pozostaje nadal otwarty.

Mariusz Affek

## Różne oblicza francuskiego nacjonalizmu

\_\_\_\_\_ Adam Wielomski, *Nacjonalizm francuski (1886–1940). Geneza, przemiany i istota filozofii politycznej* \_\_\_\_\_ (Warszawa: Wydawnictwo „von Borowiecky”, 2007)

Koncepcja omawianej książki zakłada ukazanie nacjonalizmu francuskiego od szerszej strony – jako pewnego zbioru złożonych idei, a nie prostych, chwytliwych haseł o wydźwięku antysemickim, antydemokratycznym czy na wskroś patriotycznym. Zadaniem Autora było przekazanie pewnego pozytywnego obrazu Francji z przełomu XIX i XX w. jedynie na przykładzie czterech pisarzy nacjonalistycznych tamtego okresu: **Maurice’a Barresa**, **Leona Daudeta**, **Jacquesa Bainville’a** i chyba najbardziej znanego z tej czwórki **Charlesa Maurrasa**. Została tutaj zaakcentowana ich tzw. filozofia polityczna tworząca wspomniany wyżej obraz i pozwalająca – zdaniem Autora – zaliczyć owych czterech myślicieli do jednej „rodziny” rozumianej jako grupa ludzi bliskich sobie ideowo i towarzysko, często też powiązanych politycznie. W żadnym razie praca nie pretenduje więc do miana syntezy wszystkich organizacji nacjonalistycznych we Francji, a mimo to i tak liczy sobie aż 640 stron, bo Autor stara się nadmiernie rozwijać niektóre wątki, które wydają się być dla niego szczególnie ciekawe, lecz niekoniecznie już dla polskiego Czytelnika niezorientowanego w meandrach wewnętrznych dziejów Francji XIX/XX w.

423

Książka dzieli się na trzy części, a te z kolei liczą sobie po dwa rozdziały składające się jeszcze dodatkowo z podrozdziałów o specyficznym literowym uporządkowaniu (A, B, C itd.).

Część I skupia się na przedstawieniu genezy nacjonalizmu francuskiego i stwarza wrażenie zaczątku nowej, oddzielnej pracy traktującej o ideologii rewolucji francuskiej 1789 r. i – w pewnym sensie – o jej spadkobiercach z II połowy XIX w. (szczególnie o historyku **Julesie Michelecie**, o premierze Francji **Georgesie Clemenceau** i o sławnym powieściopisarzu **Victorze Hugo**). Niestety, Czytelnik zasugerowany tytułem całej książki będzie się zapewne czuł zawiedziony tym, że dokonuje się tu tak obszernego i w gruncie rzeczy zbędnego antycypowania wydarzeń, które – zgodnie z tytułem – powinny być omawiane dopiero od 1886 r. a – zgodnie z obietnicą zawartą we wstępie – winny dotyczyć M. Barresa, L. Daudeta, J. Bainville’a i Ch. Maurrasa. Oczywiście, ważne jest omówienie genezy opisywanych zjawisk, ale w tym przypadku można było się z powodzeniem ograniczyć do kilku stron, a w sytuacji zgromadzenia tak obfitego materiału – napisać osobną książkę przeznaczoną już głównie dla pasjonatów rewolucji francuskiej 1789 r.

Niezbyt fortunate jest też użycie terminu: „**francuskie Risorgimento**”, albowiem – jak można to przeczytać w odpowiednim haśle „Encyklopedii „Białych Plam”<sup>1/</sup> – samo określenie „Risorgimento” odnosi się wyłącznie do włoskiego ruchu skierowanego wprawdzie przeciwko legitymizmowi, ale też dążącego do zjednoczenia Włoch, a czego

– w oczywisty sposób – nie mogło być w sferze zainteresowań myślicieli francuskich. Co więcej: sam Autor na s. 24 tłumaczy „nacjonalizm „Risorgimenta” jako „jakobiński”, a zatem wskazuje poprzez takie określenie na to, co rzeczywiście było pierwotnym źródłem wymienionego nacjonalizmu, a był nim...francuski jakobinizm – nie zaś włoskie tendencje zjednoczeniowe.

Dziwi również brak zestawienia myśli J. Micheleta na temat bogaczy z tym, co głosił rywalizujący z nim historyk i premier francuski z czasów panowania króla Ludwika Filipa **Francois Guizot**, a na co zwracał uwagę już prof. Jan Baszkiewicz w *Historii Francji*<sup>2/</sup> – ważnej syntezie nie umieszczonej zresztą przez Autora w bibliografii z nieznanego bliżej powodu. To przecież E. Guizot jako pierwszy rzucił hasło: „Bogaćcie się!”, a w swoich pismach i wystąpieniach usilnie propagował model państwa liberalnego nie ingerującego w sferę ekonomii, ale też przyznającego prawa polityczne jedynie bogaczom – uważanym tutaj za naród właściwy. Takie zestawienie przydałoby się szczególnie tam, gdzie Autor snuje dywagacje na temat tego, kto miał należeć do XIX-wiecznego narodu francuskiego.

Jedynym istotnym walorem części I omawianej pracy wydaje się być właściwie tylko dokonanie i omówienie podziału nacjonalizmu francuskiego na trzy rodzaje znane jeszcze od czasów rewolucji 1789 r. Chodzi tu o: **a)** nacjonalizm podatników (później identyfikowany jako typowo liberalny); **b)** nacjonalizm „jakobiński” (demokratyczno-kolektywistyczny o wyraźnym zabarwieniu rewolucyjnym, tworzący też często wizję społeczeństwa totalitarnego) oraz **c)** nacjonalizm „góralski” (nazwany tak od pewnego ugrupowania politycznego z doby rewolucji, a kojarzący się z romantyzmem, bonapartyzmem i z uwielbieniem dla ludu, który jest główną siłą „postępu”, ale już nie sprawcą terroru; później taki nacjonalizm stał się lewicowym odłamem liberalizmu).

Dopiero dwie następne części książki stanowią jej właściwą treść, a ich zadaniem jest pokazanie nacjonalizmu rewolucyjnego – wywodzącego się od tego jakobińskiego i kojarzącego się z lewicą (część II) oraz nacjonalizmu integralnego – próbującego stworzyć na nowo wizję świata konserwatywnego z nową pozycją króla i ludu (część III). Wyjaśnia się też wtedy owa graniczna data 1886 r. z tytułu książki. Data ta oznacza bowiem aferę gen. **Georgesa Boulanger**a – ówczesnego ministra wojny, który po swojej dymisji stanął na czele nacjonalistów i rozpoczął walkę z republikanami, zarzucając im korupcję oraz porzucenie planów odebrania Niemcom Alzacji i Lotaryngii. Wtedy też doszło do przededefiniowania francuskiego nacjonalizmu, który przestał się już kojarzyć z pochodzeniem jakobińskim czy w ogóle rewolucyjnym, a zaczął schodzić na pozycje prawicowe. Taki proces jest tutaj szczegółowo zresztą ukazany na przykładzie twórczości M. Barresa miotającego się pomiędzy lewicą a prawicą oraz działaczy z pierwszych lat istnienia „Action Francaise”, założonej w 1898 r. Szczególnie interesująco omówiono aferę **Alfreda Dreyfusa** – oficera pochodzenia żydowskiego, skazanego za szpiegostwo na rzecz Niemiec, a co wywołało dyskusję na temat tego, czy Żydzi są w ogóle Francuzami. Przebieg tej dyskusji został zresztą bardzo dokładnie udokumentowany na podstawie ówczesnych artykułów prasowych oraz materiałów zawartych w późniejszych opracowaniach i pamiętnikach.

Autor koncentruje się jednak przede wszystkim na pokazaniu tworzenia przez M. Barresa fundamentów ideowych prawicy kontrrewolucyjnej powiązanej z nowym obliczem nacjonalizmu – już o charakterze antydemokratycznym i antyrepublikańskim. Po M. Barresie dalsze budowanie takiego systemu ideowego przejęli inni myśliciele i politycy francuscy. Szczególne miejsce w omawianej książce zajmuje filozofia polityczna Ch. Maurrasa, opierająca się na ustawicznym atakowaniu demokracji i wysuwaniu oskarżeń pod jej adresem. Również republika jawi się jako swoista karykatura prawdziwego ładu, bo ten ostatni może zapewnić jedynie monarchia. W tym kontekście zostaje też przedstawiony program ustrojowy „Action Francaise”. Zakłada on likwidację demokracji, monteskiuszowskiego trójpodziału władzy, wszelkich partii politycznych i głosowania indywidualnego. Na ich miejscu miałyby się pojawić dyktatura królewska (nie pochodząca jednak od Boga, a tym samym wyzbyta swojej sakralnej genezy) wraz z głosowaniem korporacyjnym oraz z połączeniem absolutyzmu na górze z decentralizacją w terenie. W ten sposób „Action Francaise” miałyby dokonać istotnej rewizji ideologii konserwaty- 425  
zmu, który od tego momentu zaczyna się już opierać nie na arystokracji rodowej, lecz na inteligencji stającej się nową elitą władzy.

Autor zresztą celowo ukazuje przy tej okazji obraz „rewolucyjnego konserwatysty”, który bynajmniej nie ucieka od zdegenerowanego świata, nie żyje tylko w „świecie ruin”, lecz pragnie aktywnie go zmienić (nawet poprzez użycie siły) tak, by przywrócony został tradycyjny, przedrewolucyjny porządek, ale niekoniecznie już z dawnymi, historycznymi instytucjami.

W takiej koncepcji jest miejsce i na nacjonalizm, który recenzowana książka przedstawia jednak jako zjawisko eklektyczne składające się nie tylko z elementów konserwatywnych, ale też i socjalistycznych, demokratycznych czy liberalnych. Eklektyzm jest zresztą charakterystyczny dla całej historii nauki jako odrębnej dyscypliny badawczej, a omawiana praca znakomicie odzwierciedla istnienie takiego problemu w historii doktryn politycznych na przykładzie nacjonalizmu francuskiego.

Całość uzupełniają starannie sporządzone przypisy oraz bogaty wykaz literatury.

## Przypisy:

<sup>1</sup> Mariusz Affek, „Risorgimento” [w:] *Encyklopedia „Białych Płom”, t. XV* (Radom: Polwen, 2005): ss. 278–281.

<sup>2</sup> Jan Baszkiewicz, *Historia Francji* (Wrocław-Warszawa-Kraków 1995): ss. 466–467.

Tomasz Szczepański

## Ruś przeciw Moskwie, czyli Aleksieja Szyropajewa wizja rosyjskiej historii

Aleksiej S. Szyropajew, *Tiurma naroda. Russkij wzgljad na Rossiju*  
(Moskwa: 2001)

Aleksy S. Szyropajew jest współczesnym rosyjskim publicystą i historyzofem.

Jako publicysta tworzy własną szkołę historyzoficzną, prawdopodobnie pomyślaną jako załączek ruchu politycznego. Jego chyba najważniejszą jak dotychczas pracą opublikowaną w 2001 r. jest *Więzienie narodu*. Sam tytuł dobrze oddaje istotę poglądów autora. Dla Szyropajewa Imperium Rosyjskie (Moskiewskie) to przede wszystkim więzienie narodu rosyjskiego, a walka tradycji imperialnej azjatyckiej z tradycją Rusi (słowiańsko-nordycznej) jest osią historii Rusi i Moskwy.

Prawdziwą Ruś dla Szyropajewa tworzą Nowogród i Psków (oraz pochodne tychże) z ich tradycją kulturową wytworzoną przez element słowiański i nordycki (germański). Także Kozaczyznę Dońską autor zalicza do tej tradycji, zwracając uwagę na rolę wychodźców z Północy dla ukształtowania się społeczności Dońców.<sup>1</sup> Natomiast Bizancjum z semickiego pochodzenia chrześcijaństwem, wpływy Chazarów wyznających judaizm (w wersji karaimskiej), a od XIII w. Mongołów, prawdziwych twórców Moskiewszczyzny, Szyropajew odrzuca a to, co pod ich wpływami powstało na ziemiach wschodniosłowiańskich uważa za „Nieruś”, tyle że w rosyjskiej szacie językowej.

### Moskiewski ułus

Zgadza się on z tezą znanego euroazjaty Lwa Gumilowa o dziejowej ewolucji Rusi w stronę Eurazji oraz o zasadniczej odrębności cywilizacyjnej Rusi Kijowskiej IX-XIII w. od Moskwy. Nadaje jednak tym zjawiskom całkowicie odmienną wartość. O ile dla Gumilowa i szkoły euroazjatyckiej<sup>2</sup> synteza elementu europejskiego (słowiańskiego) i azjatyckiego pod wpływem Mongołów była czymś dobrym (Gumilow wręcz uważał najazd tatarski w XIII w. na Ruś i idącą za tym zależność od Ordy za fakt zasadniczo pozytywny, bo chroniący od wpływów zachodu), o tyle dla Szyropajewa jest to źródło systemu panowania w ramach państwa moskiewskiego elementu azjatyckiego nad elementem słowiańskim. A zatem źródło nieszczęść tego elementu – państwa będącego Projektem w ramach którego Słowianom (głównie Rosjanom, w miarę jego rozrostu także Białorusinom i Ukraincom) przypadła rola rabów.

Księstwo Moskiewskie w okresie „jarzma tatarskiego” (określenie historiografii rosyjskiej na okres do 1480 r., ale omawiając poglądy Szyropajewa trzeba je wziąć w nawias, bo wg niego nie było to żadne jarzmo dla Moskwy a jedynie dla jej poddanych) było po

prostu kolejnym ułusem w ramach Imperium Mongołów. Ułus ten miał wprawdzie swoją specyfikę (odrębną dynastię i prawosławie jako religię panującą), ale też Tatarzy potrafili być tolerancyjni w sprawach wiary a sami przyjmowali różne religie – poza rodzimym szamanizmem także islam i chrześcijaństwo w wersji nestoriańskiej). Uwzględnienie tej specyfiki w opisie Moskwy nie zmienia zasadniczego obrazu: „Moskwa to Nieruś. Ruś została w Nowogrodzie jak też i w Kijowie, tam, gdzie ona zawsze i była”.

Polityka Moskwy „zbierania ziem ruskich” to walki o poszerzenie granic ułusu moskiewskiego, a Kulikowo Pole (1380) czy w końcu zrzucenie zależności od Złotej Ordy to walka o władzę wewnątrz Imperium Mongolskiego – o to mianowicie, który ułus będzie więcej znaczyć. Przy czym chanowie Moskwy wspierani w tym przez Cerkiew posługują się antytatarską frazeologią sami będąc w gruncie rzeczy odmianą tatarszczyzny. Uwolnienie się od „tatarskiego jarzma” (1480) to po prostu „przeniesienie sztabu generalnego chana z Saraju do Moskwy”. W toku tych procesów następuje likwidacja przez Moskwę niepodległości Nowogrodu i Pskowa co oznacza, że od początku XVI w. nie ma niepodległej Rusi. Jest Moskwa, czyli Projekt, w ramach którego elementy etniczne azjatyckie panują nad rodzimymi słowiańskimi, a system społeczny polityczny i religijny służy umocnieniu i rozszerzeniu tego stanu rzeczy.

427

Polityka Iwana IV Groźnego stanowi dla autora szczególnie wyrazistą ilustrację powyższej tezy, gdyż oprycznina składała się w dużej mierze z elementu niesłowiańskiego. Także w aspekcie etnicznym była ona wzorcem dla Czeki. Groźny unicestwiając rękami opryczników ludność Nowogrodu i Pskowa utrwalał panowanie elementu azjatyckiego nad słowiańskim. Panowanie Groźnego, którego znaczenie dla Projektu można porównać z rządami Lenina, jest przełomowe także dlatego, że zbiega się w jego przedziale wyniszczenie ludności Nowogrodu (nie był on już niepodległy ale ludność była nosicielem dawnych tradycji, to samo dotyczy Pskowa) ekspansja na Powołże i za Ural, wzmacniająca rolę elementu niesłowiańskiego w elitach. Tytułem wyrazistego przykładu Szyropajew przytacza losy potomstwa Kuczuma, ostatniego chana Chanatu Syberyjskiego, walczącego z T. Jermakiem podbijającym Syberię dla Rosji. Zostali oni rosyjską szlachtą z bardzo wysokimi koligacjami. Czyli kozak Jermak walczył o to, aby potomkowie Kuczuma mogli rządzić potomkami jego rodaków – rosyjskimi chłopami? Procesowi temu towarzyszyło wyniszczanie dawnej arystokracji. To ostatnie ocenia on jako szczególnie ważne bo „z wytępieniem arystokratycznego kierownictwa naród traci idee krwi, to tym bardziej jest niebezpieczne w warunkach ścisłego sąsiedztwa z obcą rasowo falą”.

Za Groźnego ujawniło się też zjawisko powtarzające się następnie w historii Rosji – własowstwo rozumiane jako postawa Rosjanina stojącego po stronie Zachodu, który czyni to, aby walczyć o inną Rosję. Zaszczytne wg autora miano „pierwszego własowca” przypada kniaziewi Kurbskiemu – był to zaufany Groźnego, który w toku wojen o Inflanty zbiegł do Polski. „Należy tylko podkreślić że pod tym słowem rozumie się nie zdradę ojczyzny, a rosyjską niezgodę na projekt Rosja”.

W XVII w. przejawem protestu wobec rzeczywistości wytworzonej przez te procesy był bunt Stefana (Stieńki) Razina. Autor *Więzienia narodu* podkreśla rolę przybyszy

z Północy Słowiańszczyzny wschodniej w procesie uformowania się Kozaczyzny Dońskiej, jest zdania że potomkowie nowogrodzian to *kulturalno rasowe jądro* tej społeczności. Bunt Razina „(...) to rasowa reakcja Rosjan na panowanie azjatyckiej”. Szyropajew jest też przekonany, że Razin *był wtajemniczony w ukrytą aryjską tradycję*, na co dowodem może być jego opinia czarownika u prawosławnych duchownych.

### Niespełniona Ruś Piotra

Niejednoznacznie autor ocenia dzieło Piotra Wielkiego. Podoba mu się budowa Petersburga, będącego jakby reinkarnacją Nowogrodu – nie w aspekcie politycznym wprawdzie, ale kulturalno-rasowym. Zasługą Piotra jest też europeizacja elity – chodzi tu zwłaszcza o początek kariery Niemców bałtyckich w Imperium. „Piotr szczerze obsypał kraj zbawczym germańskim elementem, który na przestrzeni następujących 2 wieków bronił w Rosji aryjskich wartości. To było drugie przyjście Normanów”. W stosunku Piotra do prawosławia autor dostrzega wskrzeszenie właściwego Słowianom naturalizmu – np. w niechęci Piotra do monastycyzmu, uważanego przez Szyropajewa za anomalie.

Zarazem jednak Petersburskie Imperium miało być europejskie w formie, ale eurazyjskie w treści. Piotrowi nie udało się ożywić Rusi. Żeby to zrobić musiałby uderzyć w prawosławie, stając się wschodniosłowiańską wersją Juliana Apostaty. Było to oczywiście niemożliwe, raz, bo Cerkiew legitymizowała władzę cara, dwa – bo „bizantynizm panował nad świadomością ogromnej większości narodu”, lud po prostu wierzył Cerkwi. Także po reformach Piotrowych Rosja pozostała systemem, w ramach którego „w rzeczywistości naród rosyjski to przedmiot i niewolnik projektu, nasza podmiotowość i wolność legła pod nowogrodzkimi ruinami. Od końca XV w. nie ma u nas narodowej państwowości i narodowej polityki”.

Okres petersburski dziejów Rosji (od Piotra Wielkiego do 1917 r.) to także czas wzrostu znaczenia społeczności żydowskiej w tym państwie, zwłaszcza w II połowie XIX w. i to pomimo ograniczeń nakładanych przez carat na Żydów (np. strefa osiedlenia). Na przestrzeni tego okresu ograniczenia te łagodzone i obchodzone. Autor zwraca uwagę na rolę małżeństw mieszanych w elitach, nadmienia o znacznym odsetku Żydów wśród kupców (zwłaszcza najbogatszych: I-szej gildii) czy w wolnych zawodach, no i oczywiście w organizacjach rewolucjonistów. Nie dostrzega, że sprzyjało temu zjawisko obiektywne i chyba nie do zahamowania – rozwój kapitalizmu w Rosji. Kapitalizm potrzebuje m.in. kapitału, technologii i ludzi wykształconych. Społeczność żydowska z różnych przyczyn była w stanie to wszystko dostarczyć, toteż w miarę rozwoju nowoczesnej gospodarki w Rosji przed 1917r. rosnąć musiało także i społeczne znaczenie tej grupy. Brak zaznaczenia wpływów zjawisk gospodarczo-społecznych na opisywane tu procesy, a odnotowanie tylko ich aspektu etnicznego – szczególnie widoczne w tym miejscu – jest jedną z większych słabości tej pracy. Wzrostowi roli społeczności żydowskiej sprzyjały też, dostrzeżone przez Szyropajewa przemiany kulturowe – sukces prądów socjalistycznych liberalnych w wykształconych warstwach społeczeństwa Imperium. „Pod przykryciem liberalizmu i chrześcijańskiego humanizmu zachodziło odnowienie eurazyjskiej warstwy przywódczej – dołączenie do niej świeżego azjatyckiego elementu, niezbędnego dla przejścia Projektu w bardziej radykalną fazę”.



Zarazem początek XX w. („srebrny wiek” kultury rosyjskiej) przyniósł zaistnienie pierwszego wg Szyropajewa siły politycznej o charakterze ruskim, nie moskiewskim – był to Wszechrosyjski Sojusz Narodowy M. Mienszykowa (1908). Byli oni nacjonalistami, ale nie imperialistami, i tak „Mienszykow w przeciwieństwie do reszty prawicy nie występował przeciw autonomii Finlandii, Gruzji, Armenii, Buchary itp. Przeciwnie on zabiegał o taką autonomię, aby obca rasowo fala była w niej lokalizowana”.

### **Rok 1917 – etniczna zmiana warty**

Przewrót bolszewicki 1917 r. miał także swoje etniczne oblicze – oznaczał przejście władzy z rąk elementu azjatyckiego w ręce żydowskie. „Kahał zmienia step” u steru władzy, tak można określić sens etniczny rewolucji październikowej.

Słowianom w tej rzeczywistości przypada rola białych niewolników, a ponieważ nowy system zrywa z tymi elementami tradycji zachodniej, które były obecne w Rosji w okresie petersburskim (symboliczne przeniesienie stolicy do Moskwy w 1918 r.) jest on znacznie bardziej niszczycielski. Żydzi stanowiąc wg Szyropajewa rdzeń kierownictwa bolszewickiego (autor nie dostrzega etnicznego aspektu czystek stalinowskich w latach 30., w pewnej mierze eliminujących z elity sowieckiej *immorodców*) realizowali swoją politykę etniczną pod sztandarem internacjonalistycznego bolszewizmu. Wielki Głód na Ukrainie (1932–33) autor widzi jako zemstę tego środowiska za antysemityczne działania Chmielnickiego i hajdamaków. Ten sam aspekt ma zagłada Kozaczyzny Dońskiej czy pacyfikacja Tambowszczyzny (stłumienie powstania Antonowa połączone z masakrą ludności w 1921 r.).

W istniejącym sporze historyków na ile bolszewizm jest kontynuacją Rosji carów, a na ile zjawiskiem osobnym, zerwaniem ciągłości z tradycją rosyjską, Szyropajew opowiada się po stronie zwolenników teorii kontynuacji. „Sowdep powtórzył i wzmocnił moskiewski ustrój narokowy – oprycznina została CzeKa, miry – kołchozami, wrogość Trzeciego Rzymu do Zachodu zmieniła się w agresywną nienawiść stolicy Trzeciej Międzynarodówki do „burżuazyjnej Europy””. Zwraca też uwagę, że Cerkiw weszła po krótkim okresie oporu w dawną rolę funkcjonariusza Projektu i podpory Imperium – autor tak ocenia deklarację lojalności metropolity Sergiusza wobec systemu sowieckiego (1927 r.). Jedyne „katakumbnicy” (Istinno Prawosławnyje Christiany, IPC) twardo odrzucali system bolszewicki.

Szansą na pokonanie bolszewizmu była wg autora polityka III Rzeszy, dlatego deklaruje, że „w latach 1933–45 centrum Rusi było w Berlinie”. Zwraca uwagę, że miliony Rosjan w okresie II wojny światowej podobnie widziały tę sprawę opisując ich zachowania w pierwszych miesiącach wojny niemiecko-sowieckiej. Radość z jej wybuchu, łatwość poddawania się przez żołnierzy Armii Czerwonej, czasem przechodzenie całych jej pododdziałów na stronę niemiecką, samosądy nad komisarzami czy enkawudzystami, bramy triumfalne dla Wehrmachtu – to wszystko co dobrze znają choćby czytelnicy *Kontry* Józefa Mackiewicza.

Autor opisuje też i ocenia przejawy zorganizowanego rosyjskiego sprzeciwu wobec bolszewizmu – ROA Własowa, RONA Kamińskiego, oddziały kozackie. Szczególną

estymą darzy RONA i założoną przez jej twórców (tj. Woskobochnikowa i Kamińskiego) Narodowo Socjalistyczną Partię *Wiking*, pomijając ogólną wzmianką zbrodnie wojenne, jakie popełniała RONA na mieszkańcach Warszawy w czasie tłumienia Powstania Warszawskiego. Podkreśla, że ziemie powiatu Łokot' będącego początkową bazą RONA stanowiły w okresie okupacji niemieckiej jakby pół autonomiczny okręg. „Pierwszy raz po pogromie Nowogrodzkiej republiki na rdzennych naszych ziemiach pojawiło się ognisko oryginalnie ruskiej państwowości. W monolicie Projektu na sekundę pojawiła się zwiastująca los szczylina”.

Zwraca uwagę, że rejon miasteczka Łokot' (obwód Briński) należał do rodziny carskiej stąd nie był o tam pańszczyzny. Dlatego dla tamtejszych chłopów system sowiecki był pierwszym systemem pańszczyźnianym, a nie drugim. To też tłumaczy szczególnie silny opór przeciw niemu tam właśnie – autor podaje, że część żołnierzy RONA prowadziła walkę partyzancką w lasach obwodu Brińskiego aż do jesieni 1946 r. Jest to jeden z niestety nielicznych przykładów na łamach tej pracy, w której jakieś zjawisko polityczne wiązano z jego tłem społeczno-gospodarczym, a nie wyłącznie etnicznym.

Kontynuując swe etniczne rozważania Szyropajew twierdzi, że jeszcze przed wojną element bizantyjski wzmocnił się kosztem „chazarskiego” (judejskiego): Stalin pokonał Trockiego (Bronsteina), Zinowiewa (Apfelbauma), Kamieniewa (Rosenfelda) czy Radka (Sobelsona). W warunkach wojny ułatwiło to odwołanie się Stalina do tradycji rosyjskiego patriotyzmu i prawosławia, całkowicie instrumentalnie – służyło to wyłącznie utrzymaniu się przy władzy, która zgodziła się na kosmetyczne zabiegi, typu otwarcie cerkwi, ale nie zmianę istoty systemu. Poparcie Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej dla Stalina w momencie wojny Szyropajew jednak tłumaczy nie tylko widoczną od lata 1941 r. zmianą tonu propagandy i złagodzeniem polityki antyreligijnej – przyczyny widzi głębiej. „Chrześcijaństwo i komunizm- dwie globalistyczne doktryny jednego azjatyckiego korzenia – szybko dogadały się w celu zdławienia „puczu aryjskich bogów”. To poparcie i ogólny zwrot w stronę bizantyjsko-moskiewsko-tatarskiej komponenty cywilizacyjnej Projektu (po odrzuceniu jej części „chazarskiej”) pozwolił mentalnie rozbroić część środowisk antysowieckich wierzących, że Stalin, po likwidacji starej gwardii bolszewickiej i odwołaniu się do tradycji rosyjskich, urzeczywistnia w gruncie rzeczy ich program. Jest to przypadek lidera Rosyjskiej Partii Faszystowskiej Konstantina Rodzajewskiego, który w 1945 r. uznał, że to Stalin urzeczywistnia ideały rosyjskiego faszyzmu i dobrowolnie oddał się w ręce władz ZSRS.

II wojnę wygrał ZSRS, co dla Szyropajewa jest dowodem, że typ Moskala będącego produktem projektu (*homo sovieticus*) wygrał w ruskiej masie etnicznej nad typem Nowogrodzianina i Kozaka.

### Rozpad ZSRS – niewykorzystana szansa dla Rosjan

„Rozpad ZSRS stał się historyczną szansą dla Rosjan”. To jednoznaczne stanowisko Szyropajew uzasadnia tym, że w ramach ZSRS nie rosyjskie prowincje korzystały więcej niż rosyjskie regiony centralne, poza tym – w skutek procesów demograficznych ZSRS

przekształcał się w państwo Azjatów. Paradoksalnie można powiedzieć, że ZSRS wg autora było nietypowym imperium – bo z reguły to centrum imperium korzysta z posiadania kolonii, tu (poza Moskwą) było odwrotnie. Autor ubolewa, że rosyjskie kręgi uważające się za patriotyczne i narodowe najczęściej tego nie rozumieją, czego dowodem jest popularność Eurazjatyizmu w teorii i w praktyce. I tak obrońcy Białego Domu (Gmachu Parlamentu Rosyjskiego – Dumy) w 1993 r. chcieli bronić imperium, tj. projektu euroazjatyckiego, byli to *nota bene* biali Rosjanie pod dowództwem Czeczeńca (Chasbułatow) i pół Żyda – co ma być właśnie eurazjatyżmem w praktyce. „Rosjanom najwyższy czas pomyśleć co dla nas zawsze było lepsze – bezkresne wyobcowane wampiryczne mocarstwo czy zwarte (maksimum do Uralu) normalne europejskie państwo z twardymi kozackimi granicami na południu i wschodzie? Dla Rosjanina myślącego o swoim rodzie, a nie o „Trzecim Rzymie”, imperium, kontynencie, odpowiedź jest oczywista”.

Autor zwraca uwagę na rozbitcie etnosu rosyjskiego na regionalne subetnosy – jak Rosjanie syberyjscy (Sybiracy), odrębni pod wieloma względami od Rosjan europejskich. Autor wyobraża sobie kilka powiązanych ze sobą sojuszem „ruskich republik”. 431 Niesłowniańskim regionom FR należy (jak Czeczenii) przyznać niepodległość odcinając się zarazem od migracji z ich strony. Pozwoli to uniknąć problemów, jakie ma Europa Zachodnia i USA z mieszanym rasowo i kulturowo społeczeństwem. W interesie Rosjan była bowiem nie wojna czeczeńska, ale „umocniona granica na Tereku i wydanie broni kozakom. W rzeczywistych interesach Rosjan byłaby troska o biologiczne przetrwanie a nie o całość państwa. Ta wojna potrzebna Moskwie – dla finansowych i politycznych machinacji”.

Sukces Putina – byłego KGB-isty i zwolennika imperium, będącego zarazem protektorem Cerkwi – może on być symbolem projektu euroazjatyckiego, pokazuje dowodnie, że Rosjanie nie skorzystali interesach szansy, o której pisał autor *Więzienia narodu*. Otwartym pozostaje pytanie o popularność tez szkoły Szyropajewa w nadal przeżywającym okresie transformacji społeczeństwie rosyjskim.

## Przypisy:

<sup>1</sup> Autor niniejszego omówienia nie odnosi się merytorycznie do tej tezy.

<sup>2</sup> O euroazjatyżmie (eurazjanizm) zob.: I. Massaka, *Eurazjatyżm, Z dziejów rosyjskiego misjonizmu* (Wrocław: b.w., 2001).

Tomasz Szczepański

## Pierwsza synteza dziejów Obodrzyców

Adam Turasiewicz, *Dzieje polityczne Obodrzyców*

(Kraków: Wyd. Nomos, 2004)

Rzadko się zdarza by obroniony prawie 40 lat temu doktorat miał szansę nie tylko na druk, lecz także na szersze zainteresowanie czytelników nie będących specjalistami w dziedzinie, której dotyczy. Tak się jednak stało z pracą przedwcześnie zmarłego krakowskiego historyka Adama Turasiewicza *Dzieje polityczne Obodrzyców*, będącą pierwszym całościowym opracowaniem tego tematu w języku polskim. Wprawdzie różne aspekty dziejów i dorobku kulturowego Słowian Połabskich doczekały się swoich monografii szczegółowych, a ich dzieje były też ujmowane w opracowaniach ogólnych – i to tak w nauce polskiej jak i niemieckiej, zajmowali się Połabiami także historycy czescy, duńscy i rosyjscy. Jednak kompletne i nowoczesne przedstawienie dziejów politycznych właśnie Obodrzyców otrzymujemy po raz pierwszy.

Praca skupia się na historii politycznej, zawiera jednak odniesienia do historii gospodarczej i społecznej, porusza też zagadnienie stosunków kulturalnych i religijnych. Te ostatnie dla Obodrzyców (ale też Wioletów i Ranów) mają ścisły związek z historią polityczną – może nawet bardziej niż gdzie indziej. Podbój Połabia przez Niemców i Duńczyków dokonywany był pod hasłem chrystianizacji, stąd walka w obronie niepodległości była powiązana z obroną starej wiary słowiańskiej. To tutaj też (zwłaszcza na Rugii i w Związku Wieleckim – Lubickim) kapłani pogańscy będą odgrywać rolę polityczną bardziej znaczącą niż gdziekolwiek indziej w Słowiańszczyźnie.

Pracę Turasiewicza warto przeczytać także z dwóch cokolwiek „pozanaukowych” względów. Otóż przypomina ona fakt żywotności oraz poważnych osiągnięć cywilizacyjnych ludu słowiańskiego na obszarze na zachód od Odry – w chwili gdy obserwujemy osłabienie tego nurtu w polskim myśleniu, który nazywano „myślą zachodnią” a wiążący się m.in. z przypominaniem słowiańskich i polskich tradycji ziem później w całości lub częściowo zgermanizowanych. Niezależnie od swoich naukowych walorów (podkreślonych przez słowo wstępne prof. J. Strzelczyka, autorytetu polskiej mediewistyki) przypomina ona o słowiańskiej obecności nad Łabą, Warnawą i Pianą w chwili, gdy nie zawsze akcentujemy tę obecność nawet nad Odrą i Nysą.

Po drugie – Obodrzyce mogą być przykładem ludu, który uległ germanizacji pomimo zachowania swoich struktur państwowych. Państwo Obodrzyców jednak przetrwało – choć po śmierci księcia Niklota (1160 r.) utraciło niepodległość, to jednak książę Przybysław przyjął chrzest i utrzymał część tego księstwa jako lennik Saksonii i Cesarstwa, a jego potomkowie rządili w Meklemburgii do 1918 r. Germanizacja tak rodziny panującej, jak i zasadniczo słowiańskiego pochodzenia feudalnej elity Meklemburgii, odbyła się już

w średniowieczu i była przecież procesem dobrowolnym – nikt wielkich panów nie zmuszał w ich dobrach w jakim języku mają mówić i pisać. Podobny proces zaszedł na Rugii (Ranie), gdzie jeden z przedstawicieli rodzimej dynastii – rządzącej tam jako lennicy duńscy – pisał wiersze w języku niemieckim. A żyjący bez własnego państwa Łużycanie (w granicach tej samej I-szej, a potem II-giej Rzeszy) jednak całkowitej asymilacji nie ulegli, aż po dziś dzień, choć oczywiście ich położenie jako wspólnoty jest nieciekawe. Własne państwo jest czymś absolutnie kluczowym – ale ono samo jeszcze nie załatwia wszystkiego – i taka może być refleksja po zakończeniu lektury dziejów Obodrzyców. Dziejów, które już nie będą miały dalszego ciągu.

Pewną słabością pracy wydaje się brak indeksu nazwisk co powinno być standardem w wydawaniu książek historycznych, jest też tylko jedna mapa i to dość schematyczna. Te usterki nie zmieniają jednak mojego przekonania że jest to książka godna polecenia wszystkim interesującym się historią średniowiecza.

433

*Marcin Urynowicz*

## Przez dziewięć obozów do nowego życia

Ariel Yahalomi, *Przeżyłem...*

(Będzin: nakładem autora, 2007)

Wspomnienia Ariela Yahalomi (właściwie Artura Diamanta) należą do kategorii wspomnień ocalałych z zagłady Żydów. Autor urodził się w 1923 r. w Zawierciu jako syn Leona i Sary z domu Federman. Ojciec kierował zespołem muzycznym, koncertował min. dla Polskiego Radia. W poszukiwaniu zarobku rodzina często się przeprowadzała. Do 1939 r. mieszkali kolejno w Zawierciu, Częstochowie, Wilnie i Sosnowcu. Szczęśliwe dzieciństwo i młodość autora przerwała agresja Niemiec na Polskę. Rodzice zginęli zaś z dużej liczby krewnych ocalała jedynie garstka. On sam przeżył dzięki wielu szczęśliwym zbiegom okoliczności oraz – jak podkreśla – sile ducha. Wojnę spędził w niemieckich obozach pracy i obozach koncentracyjnych (kolejno: Auenrode, Doerfles, Floessingen, Anhalt, Auschwitz, Fuenfteichen, Weimar Buchenwald, Dora Mittelbau, Bergen Belsen). Po wojnie wyjechał do Palestyny. Walczył w wojnie wyzwoleniczej o powstanie państwa Izrael. Można powiedzieć, że zrobił prawdziwą karierę. Przez wiele lat był wysoko postawionym zawodowym oficerem wojsk lądowych i morskich Izraela. Po zakończeniu służby w armii pracował w organizacji Magen Dawid Adom (odpowiednik PCK), której w późniejszym okresie został dyrektorem. Podobnie jak inni ocaleni z holocaustu, długo uciekał od tragicznych wspomnień z młodości. Dopiero u schyłku życia postanowił zmierzyć się z przeszłością.

Zaczął przyjeżdżać do Polski, spisał swoje przeżycia. Jak sam mówi, było to możliwe jedynie dzięki pomocy wielu osób min.: Wojciecha Muszyńskiego, Ryszarda Montusiewicza, prof. Shewacha Weissa, Zuzanny Drozd, Adama Szydłowskiego, ale przede wszystkim żony autora, pani Krystyny Keren.

Tekst wspomnień podzielono na nienumerowane rozdziały, ułożone w sposób chronologiczno-tematyczny, odpowiadający poszczególnym wydarzeniom z życia autora np.: okres przedwojenny, wojna, obozy koncentracyjne, życie po wojnie itp. Z tego porządku wyłamuje się rozdział „Planeta K.Z Lager”, w którym autor, po opisanu przeżyć wojennych, charakteryzuje specyfikę świata obozów pracy i obozów koncentracyjnych, w których przebywał. Osobne rozdziały poświęcono takim zagadnieniom jak: droga do Palestyny przed powstaniem państwa Izrael, warunki życia w nowej ojczyźnie, udział w wojnie wyzwoleniczej w 1948 r., działalność w armii izraelskiej oraz praca w instytucjach cywilnych. Osobno potraktowano powojenne kontakty autora z Polską.

Publikacja została opatrzona stosunkowo bogatym materiałem ikonograficznym. Są to przede wszystkim fotografie ilustrujące wszystkie opisywane okresy życia autora oraz mapki z zaznaczonymi obozami koncentracyjnymi, w których przebywał oraz trasą „marszu śmierci” w 1945 r. z obozu w Fuenfteichen do obozu w Gross Rosen. Brakuje jednak tak podstawowych rzeczy jak spis treści czy indeks. Trudno też stwierdzić kto jest wydawcą wspomnień, podano jedynie adres drukarni. Podobnie z datą wydania, której domyślać można się jedynie z przedmowy autora napisanej we wrześniu 2006 r.

Pomimo, iż wspomnienia zostały spisane ponad pół wieku po zakończeniu wojny ich ogromną zaletą pozostaje realizm. Autor w plastyczny sposób oddaje obraz życia nie idealizując okresu przedwojennego i nie ubarwiając przeżyć wojennych. Wyraźnie poradził sobie z traumą wojenną. Bardzo interesujący jest opis stosunków panujących między więźniami obozów niemieckich, w którym stara się odnosić w sposób bezstronny do różnych postaw, bez uprzedzeń w stosunku do nie-Żydów. Nie ucieka od prezentowania pozytywnych opinii o Niemcach, ze strony których spotkało go coś dobrego. Wiele miejsca poświęca również trudnym relacjom polsko-żydowskim. Wspomina min. o wyjątkowo dobrym traktowaniu przez współwięźniów-Polaków, Powstańców Warszawskich. Przyznaje jednak, iż w obozie w Bergen-Belsen przeżył głównie dzięki pomocy pewnego Polaka, który uczył go technik przetrwania w nowym miejscu. Nie przemilczał również postawy polskiego kapo (więźnia kryminalnego), który znęcał się nad wieloma osobami, nie tylko Żydami. Kluczowe spostrzeżenie dotyczące stosunków polsko-żydowskich okresu wojny odnosi się do pobytu w getcie w Zawierciu. Jego zdaniem mieszkańcy getta obawiali się przyznawać do pomocy otrzymywanej od Polaków z obawy przed zachowaniem żydowskich sąsiadów, którzy mogli, świadomie lub nie, przekazać tę informację niemieckim agentom. Trudno stwierdzić jak powszechne w czasie okupacji było to zjawisko i czy nie jest to w pewnym stopniu wytłumaczeniem zarzutu obojętności, stawianego Polakom w kontekście zagłady Żydów?

Wspomnienia Ariela Yahalomi są bardzo interesujące. Autor zadał sobie trud sprawdzenia wielu historycznych szczegółów dotyczących obozów, w których przebywał oraz wydarzeń, których był świadkiem. Można tylko czuć niedosyt z powodu szczupłej

objętości wspomnień, ledwo przekraczających stu stron. Trudno jednak wymagać więcej, mając świadomość jak późno zostały spisane. Tym większe uznanie należy się tak autorowi oraz osobom, które przyczyniły się do ich powstania oraz publikacji. Tekst ten polecam zarówno tym, którzy pragną w zwięzłej formie zapoznać się z fragmentem dziejów zagłady Żydów na ziemiach polskich, jak i tym, którzy przez pryzmat doświadczeń jednostki chcą zrozumieć szerszy kontekst okupacji niemieckiej Polski w czasie II wojny światowej.

Heather Raff 435

## Sny i Łzy

---

*Sny i Łzy: Kronika Życia, autorstwa Erwina K. Koranyi*

---

(Renfrew, Ontario: General Store, 2006)

---

Dr Erwin Koranyi opublikował poważane medyczne artykuły na temat osób, które przetrwały holokaust. On sam był jedną z tych osób, które uciekły z Europy do Izraela zaraz po Drugiej Wojnie Światowej. W kolejnych latach poznał również wiele takich osób jako część swojego życia i praktyki w Montrealu i Ottawie w Kanadzie. Ale dopiero teraz, w *Snach i Łzach*, daje świadectwo swojego własnego doświadczenia jako młodego węgierskiego Żyda podczas nazistowskiego reżimu Hitlera. Na przyjęciu na cześć jego książki u izraelskiego ambasadora w grudniu w Ottawie, były Minister Sprawiedliwości Irwin Cotler zauważył, że w tych dniach sporadycznego, ale poważnego antysemityzmu, ważne jest, aby te osoby, które doświadczyły holokaustu, powinny dawać temu świadectwo. Tak właśnie czyni pamiętnik Koranyiego. Ale ta książka czyni więcej: pokazuje najlepsze, jak również najgorsze strony natury ludzkiej. Na przykład, opowiada o szwedzkim dyplomacie Raulu Wallenbergu, który ryzykował swoje życie dla Koranyiego i tysięcy innych przez podpisywanie specjalnych wiz dla nich, które ratowały ich od śmierci czekającej 600,000 węgierskich Żydów w obozach. Książka pokazuje też jak wiele osób, które utrzymały się przy życiu, dzięki odwadze, chęci, inteligencji, oraz zwykłemu szczęściu, działało na rzecz swoich nowych krajów. Jednak archiwa Yad Vashem w Jerozolimie, Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie, D.C., Shoah w Los Angeles, oraz wiele innych ośrodków, są niestety przepełnione historiami holokaustu w listach, książkach, taśmach wideo, i w mikrofilmach. Można by zatem zapytać, co powoduje, że historia Erwina Koranyi jest taka unikalna? Dlaczego jest to, pośród tak wielu opowieści, książka, którą powinniśmy przeczytać?

Przecież inni też napisali pamiętniki ich czasami magicznego dzieciństwa, i ich zmagania w Europie w latach 30. i 40. Myślę, że sekretem niepowtarzalności *Snów i Łez* jest sam autor: ponieważ w jego otwartości na rodzinę, kulturę, i studia, definiującą cechą, albo raczej sposobem, w jaki przychodzi na świat i radzi sobie z nim, jest jego wytrwała pogoń za medycyną: jej teorią i praktyką. Zachwycające jest to, że brnąć przez nie do pomyslenia przeszkody, nie tylko zachował zdrowie psychiczne, ale też humanitarność przez bycie wytrwałym w swoich medycznych poszukiwaniach na gruncie ówczesnej Europy podczas i w strasznych dniach po wojnie, kiedy sowiecki reżim stał się następnym ciemieżcą. Dni po wojnie też nie były dobre: wszystko było ciężkie. Alianci nie otworzyli swoich bram przed uciekinierami. Młody Izrael był pogrążony w zamieszaniu i smutku. Nawet przybywając do brzegów Ameryki ludzie stykali się z trudnościami wszelkiego rodzaju. Hitlerowski nieprzyjaciel odszedł, ale wielkie i bardziej mgliste przeszkody stały na drodze. Wbrew wszystkiemu, utrzymał sen o medycynie żywym. Najbardziej prawdopodobnie, ten sen utrzymał go przy życiu. Można wyczuć, że gdyby autor żył pięćdziesiąt lat przed hitlerowcami, albo pięćdziesiąt lat potem, jego pogoń za medycyną byłaby taka sama, jak również sposób stosowania jej w praktyce – po ludzku względem odmiennego świata, który by napotkał. Jedną ze znakomych cech tej książki jest to, że nie jest ona ani dydaktyczna ani osądzająca: jest obiektywna bez bycia beznamiętną. Jest tam historia opowiadająca o tym, jak żydowskie dzieci bawiące się w gry wojenne, wybierały bycie hitlerowcami, a nie Żydami. Kto nie chciałby być tym u władzy? I w *Snach i Łzach*, autor znajduje siebie w koszmarze rozbijając lustro ukazujące go w hitlerowskim ubiorze. Koryta okrucieństwa, jak również grzebień dobroci można znaleźć prawie u każdego z nas. Jak również poczucie humoru, wyobraźnię, fantazję, miłość, pokorę. Osobiste doświadczenia przepelniają charakter *Snów i Łez*.

Jeżeli pogoń za medycyną była pierwszą definiującą cechą autora, drugą, która też utrzymała go przy życiu, była jego zdolność do łączenia się z innymi – w przyjaźni, w koleżeństwie, i w miłości. Jest tam duch, który nie został ugaszony pomimo przerażenia. To pomogło mu znaleźć humor i ironię, romantyczność i siłę, elastyczność i odwagę ku temu, do czego dążył. Duch lojalności przewleka się przez całą książkę: „względem tych, którzy zostali uciszeni dawno temu, ale którzy na zawsze zamieszkają w mojej pamięci”. Jest ona również dedykowana jego ukochanej żonie Edie, którą opiekował się w ostatnich latach jej życia. Powiedziano, że w Pierwszej i Drugiej Wojnie Światowej główne bitwy wyglądały jak wojna domowa wewnątrz Europy, ale że podczas holokaustu Europa popełniła samobójstwo. Zniszczył on jej serce, które i tak było osłabione, podczas gdy osoby ocalałe uciekły by wspomagać inne ziemie. Jak można to wszystko połączyć z G.K. Chestertonem? W ostatniej historii Ojca Browna, duchowny siedzi na ławce i rozmawia ze złodziejem, który nie wie, że został zidentyfikowany. Złodziej gdera o zwariowanym świecie, w którym wszystkie ramy odniesienia przemieły. Ojciec Brown odpowiada, że istnieje właściwa, uniwersalna moralność, która ciągle dąży do zwycięstwa, nawet jeżeli istnieje w dalekim albo jak dotąd niepoznanym wszechświecie: mówiąca, że osoby ocalałe będą nadal próbować; że nawet w innej strefie będzie istniał znak lub książka, która mówi, „Nie będziesz zabijał, będziesz kochał sąsiada swego jak siebie samego”. *Sny i Łzy* Erwina Koranyi jest jedną z takich książek.



## Marek Jan Chodakiewicz

# Kto zabił Piotra Jaroszewicza? czyli o Henryku Skwarczyńskim słów parę

We wrześniu tego roku dostałem e-mail od znajomej z Berlina. Przeczytała właśnie w *Odrze* wyjątki z „Jak zabiłem Piotra Jaroszewicza,” pióra Henryka Skwarczyńskiego.<sup>1</sup> Była pod wrażeniem. Pytała mnie czy znam, czy słyszałem, a, w końcu, czy to prawda.

Czytałem cały maszynopis pracy Henryka Skwarczyńskiego, odparłem. Jak zwykle wiele szokujących, niewiarygodnych rzeczy. Czy myślę, że to prawda?

Po pierwsze, historyka obowiązują inne standardy niż literata. Ale literat potrafi najlepiej wytłumaczyć ducha spraw, które historyk żmudnie odtwarza w archiwach, wykopaliskach, czy zeznaniach świadków. Naukowca obowiązuje wierność procesowi empirycznego dociekania prawdy. Literat ma za zadaniem machać tym, co wybitny amerykański myśliciel konserwatywny Russell Kirk nazwał „mieczem wyobraźni”. Rygorystyczne reguły logiki arystotelejskiej gwarantują, że odkrycia historyka trafiają jedynie do najbardziej ciekawych i zdyscyplinowanych. Ale nikt lepiej niż literat nie potrafi spopularyzować naukowych odkryć.

Po drugie, powiedziałem mojej berlińskiej znajomej, z Heniem Skwarczyńskim nic nie wiadomo. Właściwie wszystko jest możliwe. Henia znam od dwudziestu lat chyba, odparłem. To wielki wariat; prawie takiego samego kalibru jak ja. Warto o nim trochę opowiedzieć, bo przecież jego szaleństwa życiowe znajdują często prozatorskie ujście na stronnicach jego książek.

Jak się poznaliśmy? Zaplątany w to był Andrzej Czuma. W połowie lat osiemdziesiątych Henio związany był z emigracyjną organizacją „Pomost” w Chicago. Henio wpadł na Andrzeja a tego ja znałem, bo siedział wcześniej w więzieniu w Polsce z moim ojcem. Andrzej odwiedził mnie w Kalifornii, ja jego w Chicago, poznałem Henia z nieodłącznym Baronem Inżynierem, czyli Tomkiem Goetzem, który przyjaźnił się z moim wielkim przyjacielem dr. Piotreczkiem Penherskim.

Zgadaliśmy się. Henio zaproponował mi awanturę – jedziemy do Afganistanu. Dobra, zgodziłem się. Nic z tego dzięki Bogu nie wyszło, ale było blisko, o czym dowiedziałem się szczegółowo po latach.

A było tak. CIA planowała stworzyć Legion do walki z komuną. W jego skład mieli wchodzić antykomuniści, głównie uciekinierzy z za Żelaznej Kurtyny. Komendantem miał zostać słynny kondotier, Rafał Gan Ganowicz. Konta w Szwajcarii już były, ale na szczęście Biały Dom zmienił zdanie.

Szefem od spraw sowieckich w amerykańskim Biurze Bezpieczeństwa Narodowego był John Lenczowski, syn dyplomaty II RP, a obecny rektor mojej uczelni. John uważał,

że lepiej jest posłać do Afganistanu rakiety Stinger, niż entuzjastycznych małowatów. Prezydent Ronald Reagan zgodził się. I dlatego żyję.

Nota bene Henio Skwarczyński poszedł do Johna Lenczowskiego proponować różne takie awantury. Złapał go na krawężniku przed domem. Nic z tego przekonywania nie wyszło, ale John go cierpliwie wysłuchał bo Henio wykladał jakiś czas w Language Defense Institute, szkole m.in. dla oficerów wywiadu w Monterey w Kalifornii. Co więcej, Henio przyjaźnił się bardzo blisko z Rafałem Gan Ganowiczem, który określał go zawsze jako „Skwarek”.

Gdy przyjechałem do Polski po 1989 r. opowiadałem o Rafale. Właściwie wszyscy peerelowcy mieli to w nosie. Zwykle spotykałem się z niedowierzaniem. Czy mógł ktoś taki istnieć, co z bronią w rękę walił komunę prawie przez całe życie? Dopiero po kilku latach wpadłem na chłopców z Ligii Republikańskiej. Ci posłuchali, uwierzyli i Rafała do Polski zaprosili. To jest niewątpliwą zasługą Henia. Opowiedział to potem w *Sweeney wśród słowików*.<sup>2</sup> Bo Henio notorycznie wpada na ciekawych ludzi. I ich opisuje. Rafała też opisał, ale najważniejsze, że wymusił na nim spisanie wspomnień.

Henio opisał też innych, na których wpadł. Bohaterów, dziwaków, ludzi sukcesu, pustelników – rozmaitych, ale zawsze ciekawych, nietuzinkowych. Henio wyszukuje wszystkich: AK-owców, piłsudczyków, endeków, oficerów wywiadu CIA i rozmaitych innych organizacji, byłych komunistów, czy ukrywających się nazistów.<sup>3</sup> I wszystkie możliwe nacje, religie i orientacje seksualne. Henio ma nosa, Henio kręci się wszędzie, Henio obserwuje.

Na przykład, na Bora Bora Henio zaprzyjaźnił się z baronem Jerzym von Dangellem, polskim patriotą z Wilna. Sowieci zamordowali mu babcię, z Syberii sierotę uratował gen. Władysław Anders. Po wojnie von Dangel został pilotem. Szefował legionowi powietrznemu CIA, który rozwalał komunistów w Wietnamie i okolicach. Henio opisał to bodaj w *Męka stawania się Amerykaninem*.<sup>4</sup> Wyssał sobie z von Dangel z palca? Wolne żarty. Jeden z moich kolegów z pracy, Walter (Władek) Jajko, syn oficera II RP, a obecnie generał USAF, walczył pod komendą von Dangel.

Kto chce dowiedzieć się jak Henio zakolegował się z „żołnierzem wyklętym”, Zenonem Piotrowskim, który przebił się z oddziałem z okupowanej przez Sowieców Polski na Zachód po 1945, musi przeczytać *Z różą i księżycem w herbie*.<sup>5</sup> A wyprawy do Irlandii, gdzie spotykał się z terrorystami z IRA zawocowały pracą *Słomiane morze*.<sup>6</sup>

Zwykle jak Henio pisze po polsku to trzyma się faktów. Po angielsku stara się przekazać wartości uniwersalne i skłania się dlatego głównie ku fikcji.<sup>7</sup> Ostatnio jednak miesza oba genre również po polsku. Miesza refleksje, anegdoty, dykteryjki, dydaktykę, proto-post-modernistyczne dywagacje niczym Jan hr. Potocki.

Co powiedzieć o „Jak zabiłem Piotra Jaroszewicza”? Myślę, że już Państwo sami wyciągnęli z tego wnioski. Z Heniem – podróżnikiem, łowcą przygód, literatem i wariatem – trudno jest dojść do ładu. Henio znika, pojawia się niespodziewanie i bez zapowiedzi po dwóch latach, zawsze coś ma ciekawego, zawsze coś wygrzebie z sumy ludzkich doświadczeń. U Henia wszystko jest możliwe. Tak zresztą też powiedziałem już wcześniej mojej znajomej z Berlina.

**Przypisy:**

- <sup>1</sup> Henryk Skwarczyński, „Jak zabiłem Piotra Jaroszewicza”, *Odra* nr 9 (537) (wrzesień 2006): ss. 67–72.
- <sup>2</sup> Henryk Skwarczyński, *Sweeney wśród słowików* (Łódź: Biblioteka „Tygła Kultury”, 2000). O Rafale Gan Ganowiczu zob. też Henryk Skwarczyński, „Dwa ukośne księżycy”, *Borussia* [Olsztyn] nr 24–25 (2001): ss. 154–164.
- <sup>3</sup> Zob. e.g., opowiadanie o naziście, za które autor zdobył pierwszą nagrodę w konkursie literackim w USA: Henryk Skwarczyński, „Paraguay, River of No Return”, *Taproot Literary Review, Willow Tree Edition* 12, *Taproot’s Tree Series*, volume 2 (1999): ss. 34–39.
- <sup>4</sup> Henryk Skwar, *Męka stawania się Amerykaninem* (Warszawa: Wydawnictwo Przedświt, 1989).
- <sup>5</sup> Henryk Skwarczyński, *Z różą i księżycem w herbie* (Warszawa: Rosner & Wspólnicy, 2004).
- <sup>6</sup> Henryk Skwarczyński, *Słomiane morze* (Łódź: Biblioteka Tygła Kultury, 2002).
- <sup>7</sup> Zob.: Henryk Skwar, „A Poet, Gamblers, and Blackjack”, *Paris Transcontinental: A Magazine of Short Stories*, nr 12 ([bez daty, 1996?]): ss. 67–78; Henryk Skwar, „Leaves from the Same Tree”, *Rampike: Environments I* [Sault Ste. Marie, Ontario], special issue (1998): ss. 62–65.